

## Skrzywdzony prusak.



Grzmi po całym świecie dzisiaj  
Oburzony głos prusaka:  
„Ja pokoju nie podpiszę!  
To nie dla mnie zgoda taka!



Odpowiadałby mi pokój  
Coby znosił wszelki przedział,  
Coby cały świat jednoczył  
A na świecie jabym siedział! — Kruk

## Polska a sytuacja zewnętrzna

### Jak w Warszawie przyjęto kontrpropozycje niemieckie? — Wskazówki o zachowaniu się Niemców w dniach najbliższych.

Warszawa (telef.) (A.) Wczorajsze poranne dzienniki warszawskie przyniosły bez komentarzy tekst warunków pokojowych. Polskiej Agencji telegraficznej zdarzył się ponadto bardzo przykry wypadek. Podczas tłumaczenia z tekstu niemieckiego na język polski przetłumaczono bowiem wyraz „der Osten” nazwą Estonii, podczas gdy hr. Brockdorff Rantzau miał na myśli wschodnie kresy Rzeszy niemieckiej. Tego samego dnia, ale już po ukazaniu się dzienników porannych, P. A. T. sprostowała tę przykłą dla niej i dla czytelników omyłkę. W gazetach wieczornych napotykamy już na bardzo burowe sądy o odpowiedzi niemieckiej i tak „Gazeta Warszawska” pisze, że **pobłażliwość ententy rozzuchwiała Niemców**. Następstwem tego rozzuchwalenia są **bezcelne kontrpropozycje niemieckie**. Niemcy, którzy popelnili największe w dziejach świata zbrodnie, **obecnie odsłaniały swe karty w sposób cyniczny**.

„Gazeta Warszawska” wyraża nadzieję, że ten cynizm Niemców nakłoni Anglię i Stany Zjednoczone do porzucenia wszelkiej pobłażliwości dla Niemiec. Polacy zaś mają prawo domagania

się, aby im oddano w całość zrabowane ziemie. „Przegląd Wieczorny” nazywa kontrpropozycje niemieckie **zabawnym świstkiem papieru**.

Te kontrpropozycje dowodzą, że **Niemcy są politycznie głupszy, niż świat przypuszczał**. Nie ulega wątpliwości, że ententa przejdzie do porządku dziennego nad kontrpropozycjami niemieckimi.

Redaktor polityczny „Gońca Krakowskiego” dowiadyuje się, że na wczorajszym posłuchaniu posłów wschodnio-galicyjskich u naczelnika państwa **padło z wiarygodnego źródła zapewnienie, że do wybuchu ponownego wojny nie przyjdzie**. Wszystkie informacje dyplomatyczne i wojskowe stwierdzają, że **Niemcy ani nie chcą, ani nie mogą zarówno na froncie zachodnim, i jak i na wschodnim prowadzić wojny**. Dowództwo polskie jest wprawdzie przygotowane na wypadek napadu niemieckiego, do tego napadu jednakże nie przyjdzie, **ponieważ rząd niemiecki warunki, poddyktowane przez ententę, podpisze**.

## Ofenzywa polska na Berlin.

### Niemcy o polskich przygotowaniach na wypadek najazdu pruskiego.

Kraków, 1 czerwca.

(P) Berlińska prasa uderza na alarm z powodu polskich zbrojeń, skierowanych rzekomo przeciw Niemcom w celach ofenzywnych. **Ofenzywa polska ma pójść w kierunku na Berlin!** Podejmą ją Polacy — utrzymują pisma niemieckie — skoro tylko nadejdą wojska Hallera ze wschodu, gdzie z powodu osiągnięcia zamierzonych przez Polaków celów wstrzymano ofenzywę. Najbliższym celem Polaków jest za-

garnięcie zbrojną ręką przyznanych im obszarów bez względu na to, czy pokój dojdzie do skutku, czy nie.

Dla uspokojenia prasy berlińskiej objaśniamy, że jeżeli istotnie czynią się przygotowania zbrojne, to dzieje się to celem zabezpieczenia się przed zamierzonym napadem Niemców, o którym rząd warszawski i prasa polska dokładnie mają informacje.

## Czesi o zajęciu Oświęcimia przez Niemców.

### Najnowsza plotka „Mor. Sl. Dennika”.

Cieszyn, 1 czerwca (tel. wł. Biura prasowego): Pisma czeskie z Ostrawy zaczynają obecnie dla odmiany karmić swych czytelników sensacyjami na tle zatargu niemiecko-polskiego. W ostatnim numerze donosi „Morawsko-Slezsky Dennik”, że **wojska niemieckie wpadły do Gal-**

**cyi, obsadziły Oświęcim i część głównej linii kolejowej Kraków—Wiedeń**. Wzięci te opowiedzieli redakcyi podróżni z Galicyi. Dziwne jest tylko, jak się podróżni ci dostali do Ostrawy, skoro część linii głównej jest obsadzona.

## Naruszenie konwencji węglowej przez Czechów.

Cieszyn, 1 czerwca (tel. wł. Biura prasowego): Kontyngent węgla z dnia 13 i 14 maja, przeznaczony dla Polski, skierował inspektor węglowy w Morawskiej Ostrawie, na rozkaz czeskie-

go ministra robót publicznych z Pragi, do Wiednia. Ponieważ to jest naruszenie konwencji węglowej czesko-polskiej z 17 marca, komisya międzysojusznicza w Cieszynie orzekła, że **konwencya węglowa musi być dotrzymana, a zmienić ją można tylko za zgodą komisyi i władz polskich**.

## Żołnierze i politycy

### Rozłączeni przemocą — łączymy się w miłość.

Kraków, 1 czerwca.

(R) Wszystkich ich widzi w jednym szeregu oswohizona Galicya wschodnia.

Hallerczycy, Poznańczycy, Mazowszanie, Małopolanie i kresowcy wspólnie zatykają dumny sztandar Rzeczypospolitej na męczeńskiej ziemi. Pod znakiem orła białego zespolili się i ci, których wraży los wepchnął w szeregi zaborczych armii, i ci, co po gwałcie zadanym narodowi ratowali honor polskiego żołnierza na polach Kaniowa i ci, co w dalekiej obczyźnie, za oceanem czekali, aż wybije godzina „gnana tęsknotą lat”.

### Rozłączeni przemocą — złączyli się w miłość.

Płynie szerokim korytem fala krwi, danina składana przez synów całej Polski na ołtarzu jej szczęścia. Płynie.. miesza się z nurtami Bugu i Dniestru — wpada do Bałtyku i Czarnego morza.

Patrząc na zjednoczenie się oręża, choć się ono w bitewnym zgiełku i śmiertelnej odbywa męce, raduje się dusza polska, śmieje się naród przez łzy.

### Bagnety wymazują ze świadomości obcej i swojej wspomnienia kordonów, zacierają różnice, niweczą prowincjonalizmy.

Dni ostatnie uwieńczyły owo zjednoczenie fizyczne i zrastanie się organizacyjne w sposób ostateczny.

Pod Stanisławowem nawiązano kontakt z wojskami gen. Żeligowskiego, przybyłymi z pod Odessy. Prócz drobnej stosunkowo części armii Hallera i oddziałów, walczących — jak twierdzą, pod rozkazami Kołczaka, **wszystkie formacje stanęły więc na ziemi ojczyściej**.

W tym samym zaś prawie czasie, gdy pierwsze patrole gen. Żeligowskiego wymieniały uścisk dłoni z żołnierzami gen. Iwaskiewicza, **w stolicy państwa oddawał Dowbór-Muśnicki formacje poznańskie pod naczelną komendą Józefa Piłsudskiego**. Ostatnia pozostałość rozbiorów w armii, **separatyzm organizacyjny Wielkopolski, należy już do przeszłości**.

Miecz polski wykuty jest z jednego łomu stali.

Sejm nasz jest dotąd sejmem kadłubowym. Brak w nim przedstawicieli Wielkopolski, brak reprezentantów kresów. **Dziś odbędą się wybory w oswohoczonych częściach dawnego zaboru pruskiego i wnet już ujrzy gmach przy ul. Wiejskiej posłów z za Warty**.

Formalne zjednoczenie będzie w znacznej mierze dokonane. Posłowie Poznania, Krakowa, Warszawy i Lwowa zasiadają obok siebie.

Nie wątpimy, że najbliższym skutkiem wspólnego pobytu w sali sejmowej będzie **organizacyjne zespolenie się Wielkopolski z resztą państwa**. Bezpośredni udział Poznańczyków w pracach naszej legislatury wzmocni — wierzymy — te elementy, które pragną stworzyć z Polski państwo zdrowe, silne, oparte na wzorach praworządnej demokracji Zachodu. Zmysł praktyczny rodaków naszych z Poznania poddyktować im też musi jako pierwsze zadanie, **podjęcie wysiłku, celem stworzenia fachowego, rozumnego rządu, któryby mógł przeprowadzić dzieło administracyjne i gospodarczego zjednoczenia Polski**.

Ktokolwiek dziś wyjdzie z urny wyborczej, niech pamięta: że pracę swą skierować musi nie ku dobru jednego stronnictwa, lecz ku dobru i rychłej budowie znawstwychwstałej całej Rzeczypospolitej

... Jak owi żołnierze na froncie.



## Nasz sąsiad -- admirał Kołczak.

Kraków, 1 czerwca.

Część organów prasowych naszego kraju namiętnie i nagli rząd warszawski, by czempionem nawiązał stosunki sprzymierzeńcze z admirałem Kołczakiem. Popiera to trzema wymownymi argumentami:

1-o Lada dzień zostanie rząd jego uznany przez kolicę, (względnie — pod pewnymi zastrzeżeniami — już został uznany).

2-o. W armii adm. Kołczaka jest 25.000 wojska polskiego, pozostającego pod dowództwem gen. Hallera.

3-o. Polska i Rosya będą sąsiadowały ze sobą, muszą zatem ustalić wzajemne stosunki.

Jeśli chodzi o uznanie rządu admirała Kołczaka na tych obszarach, gdzie on istotnie władzę sprawuje, to oczywiście nie nas to nie kosztuje i nie zobowiązuje do niczego uznać jego rządu nad gubernią wiatką, kazanską, ufińską, samarską i permską. Wątpić można tylko, czy mu to wiele pomoże, jak również nie pomogłoby mu, gdybyśmy uznali jego prawa do Archangielska, Tuły, Kijowa i Odessy. Nawet rozkaz dla owych wojsk polskich, walczących w oddziałach Kołczaka, by mu do zdobycia tych miast pomogli, gdyby mógł dotrzeć do tych podkomendnych generała Hallera, byłby tak dalece zbędny lub nieużyteczny, że niewątpliwie nasz generał nie ośmieszy się wydaniem tego polecenia.

Na tych bezkreśnych przestrzoniach, na których się zmagają, lub szukają, siły bolszewickiej i całej bolszewickiej Rosyi, generał Haller jest komendantem „in partibus”.

Podziwiać można dokładność informacji tych dzienników, które umieją podać cyfry tamtejszej polskiej armii. Generał Haller nie podjąłby się zapewne ani potwierdzić ani zaprzeczyć tych danych, lecz na wszelkie dotyczące pytania odpowiedziałby, że ani przeglądu tego wojska nie czynił, ani od niego raportu nie odbierał. Gdyby miał nad niem władzę istotną nie teoretyczną, niewątpliwie wydałby jedyny rozkaz powrotu do kraju, gdyż wojsko polskie, walczące za Wołgą, aż nazbyt oczywiście żadnego krajowi nie przynosi pożytku. Generał Haller jednak z własnego doświadczenia wie, jak to trudno przenieść polską siłę zbrojną z obczyzny do rodzinnej ziemi, nawet wtedy, gdy się ma do przebycia znacznie łatwiejszą i kilkakrotnie krótszą drogę, niż od Urału do Warszawy.

Akcyja wojska winna być oczywiście podporządkowana polityce kraju, lecz nie można bynajmniej tej zasady odwrócić i żądać podporządkowania polityki rządu polskiego temu, co czytać może lub musi w danym momencie nieznaną bliżej siłę zbrojna polska, stojąca na usługach również niewiadomym nikomu planów walczącego admirała rosyjskiego. Nie mogąc rozkazów wydawać, nie można też z tamtej stro-

ny rozkazów przyjmować; byłoby to puszczeniem sprawy polskiej na zbyt niepewne losy.

Co zaś do sąsiedztwa, to jest ono na razie dość dalekie, nie bliższe chyba, niż między Madrytem a Warszawą. Nie jest również bezpośrednie, gdyż między Polską a Samarą i Pernem leży olbrzymi obszar, który jeszcze pod władzą admirała nie pozostaje — a za nim ta kwestya przez kieg wojny przesądzoną być może, jak słusznie oblicza jedno z pism krakowskich — przedmianę lato i nastąpi jesień. Nie tylko bowiem bolszewicy stoją admirałowi w drodze do opuszczenia Rosyi, lecz wspólny wróg bolszewickiej i antybolszewickiej armii... przestrzeń.

Nie mając tedy nad Wołgą żadnych posiadłości i żadnych polskich interesów państwowych do bronięcia, z zawieraniem umów z admirałem Kołczakiem możemy się nie spieszyć. Mamy czas do jesieni. Jeśli do tego czasu uznają go Moskwa, Tuła, Kaługa i Smoleńsk — to wtedy stanie się bardzo żywotną kwestyją sąsiedzka, czyli pytanie, jak też daleko jeszcze wybiera się admirał i czy zmęczony podróżą, nie zechciałby raczej na laurach odpocząć.

Byłoby natomiast bardzo niepolitycznie stwierdzić przedwcześnie owo „Quo vadis?”

Reflektor

## Ostatnie dni panowania hajdamaków w Borysławiu.

Lwów, 31 maja.

Od pierwszej chwili podstępnej zajęcia Borysławia przez hajdamaków polska ludność pokryjomu przygotowywała się do wyrzucenia Ukraińców. Przez cały czas wrogiej inwazyi ukraińskiej — pisze korespondent „Gazety Porannej” — wrzało. Na pozór łodowate oblicza spokojnych mieszkańców, oraz zimna krew tysięcy rzesz robotników, wyprowadziły Ukraińców z równowagi. To też pewni Borysławia, srogo **mścili się na Polakach.**

Jeszcze na św. Zofię, t. j. dnia 15 maja był w Borysławiu w sferach rządzących ukraińskich **najzupełniejszy spokój.** Ale już w następnym dniu nadeszły **wiadomości wielce niepokojące,** które przedostały się szybko do wiadomości mieszkańców Borysławia.

W sobotę dnia 17 maja, już wczesnym rankiem wiedzieli wszyscy, iż z Ukraińcami jest naprawdę źle. Wszystkie biura wojskowe i cywilne zaczęły się

### NA GWALT PAKOWAĆ.

Bez wyboru i zastanowienia rzucali żołnierze, kierowani przez **zdegenerowanych urzędników i wojskowych,** na furmanki biurka, krzesła, stoły połamane, umywalnie, słowem sprzęty najrozmaitszego gatunku.

Na murach miasta rozlepiono rozkaz komendy ruskiej, mocą którego **nie było wolno chodzić w dwójkę,** tylko pojedynczo. Po godzinie 7-ej zaś nie wolno było pokazywać się na ulicy **pod grozą kary śmierci.** Doszło do tego, że Ukraińcy w ostatnich dniach swego pobytu w Borysławiu

### POSTRZELILI KILKA OSÓB.

które były koniecznością, zmuszone do pokazania się na ulicy, przeważnie zmuszone do tego potrzebą zawezwania lekarza lub przyniesienia lekarstw z apteki dla chorych w domu.

Równocześnie wzmożła się **działalność ochrony.** Wedle polecenia ruskiej komendy, **wraz z cofającymi się wojskami ma być wywiezionych kilku dyrektorów kopalń naftowych, urzędników kopalnianych, nauczycieli ludowych i całej gromady profesorów gimnazjalnych.**

Miasto jakby wymarło. Tak ruchliwy, nawet

podczas okropnych rządów rosyjskich, Borysław wyludnił się na poczekaniu. Chowano się po **piwnicach,** po chłewach, po zakamarkach, po kurnikach, — ba, nawet uciekano w pole, nie zważając na niemożliwą aurę.

Niepokój Ukraińców wzrastał z godziny na godzinę i tego samego jeszcze dnia Ukraińcy opuścili miasto, rabując po drodze napotkanych przechodniów, wpadając do domów, skąd rabowano, co pod rękę wpadło.

Około godziny 6 rano dnia następnego przebiegły przez miasto

### OSTATNIE PATROLE RUSKIE.

Zmiarkowawszy to, ludność tłumnie wyległa na ulice w oczekiwaniu rychłego nadejścia wojsk polskich.

Dopiero około godziny pół do 10-tej rano w poniedziałek, szosą, prowadzącą od Drohobyca, wkroczyli **śmiałym krokiem** do stolicy zagłębia borysławskiego

### PIERWSZE PATROLE KONNE.

Ludność, na widok naszych dzielnych chłopów, **oniemiała z zachwytem.** Panie popłakiwały z cicha, dziewczęta ciskały kwiaty, robotnicy zgryzali zębami i zaciskali pięści, przeżyli męskości, czując iż nadszedł czas na nich pomnożyć siły zbrojne Ojczyzny. Entuzjyzm zaś ludności doszedł do szczytu, kiedy drogą zaczęła ciągnąć bez końca **nasza śliczna artylerya,** kiedy wreszcie na ostatek ludność ujrzała doświadczonych w bojach wozów, gen. **Zielińskiego** i brygadiera **Berbeckiego,** niesących jej pewność, iż Borysław odtąd na zawsze zostanie w rękach polskich.

To też momentalnie znikło z czoł przygnębienie, wyglądziły się zmarszczki na czołach, zgniekanych **inwazyj robotników,** którzy bezzwłocznie powrócili do

### PRACY NORMALNEJ W KOPALNIACH.

poddając się ochotnie wszystkim **zarządzeniom władz,** na których czele stanął w charakterze komendanta zagłębia naftowego **por. inż. Szczepanowski,** znany dobrze szerokim warstwom pracującym i cieszący się ich najzupełniejszym zaufaniem. Bez szemrania przyjęto zarządzenie

## Dyalogi wiosenne.

(L.) Pogoda majowa. — Ogród publiczny. — Tłum ludzi. — Cywilni, żołnierze, panny, mężatki, wdowy, — nędzarze i paskarze:

—o—

**Żołnierz** (do panny): Jak pięknie, tęskno gra muzyka.

**Panna** (do żołnierza): Ach, chodźmy stąd do Michałika.

**Żołnierz:** Czy już się nudzi tutaj pani?

**Panna:** Nie, lecz jesteście popychani...

**Żołnierz:** Przysuń się pani do mnie bliżej...

**Panna** (patrząc w niebo): Chmury nad nami coraz niżej.

**Żołnierz** (sentencyonalnie): Nim wydasz biwą, najprzód rokuj.

**Panna:** Czy ma pan swój osobny pokój?...

**Znikają.**

Pocyna deszcz padać.

**Paskarz** (do żony): Tereniu, deszcz, zdejmijże bo!

**Paskarzowa** (do męża): Tyś zawsze głupi, jak stodoła.

**Paskarz:** Czy chcesz na deszczu zmoknąć cała?

**Paskarzowa:** „Comme il faut”, — mokra, lecz wspaniała.

**Paskarz:** Nowej nie kupię toalety!...

**Paskarzowa:** Brutal! — nie wart wykwintnej kobiety!...

**Paskarz:** Ciekawym, skądbyś wzięła bo!

**Paskarzowa** (z przekasem): Ach — pasoczków dużo jest dokoła!...

Znikają.

**Posel I:** Niech nam pan tyle nie przygania!

**Posel II:** Nie do karety wó! lecz do orania.

**Posel I:** Grajże na lutni osłom w stajni...

**Posel II:** Wiem, żeście słuchać nie zwyczajni.

**Posel I:** Każdy ma swoją orientację.

**Posel II:** Chodźmy na dobrą gdzie kolację!...

Znikają.

**Dyrektor:** Potrzebne: Dramat i opera...

**Autor:** Niechaj publiczność w tem wybiera...

**Dyrektor:** Tenorem Bończa lub Jednowski...

**Autor:** Prawdziwy teatr „z łaski Boskiej”...

**Dyrektor:** Amant w komedyi — Ludwíg be-

dzie.

**Autor:** Teatr olbrzymi mir zdobędzie.

**Dyrektor:** „Beatus” mówię ten, kto „amat”.

**Autor** (słodko do dyrektora): Znowu napiszę jutro dramat.

**Dyrektor** (cicho): Magistrat zawiadomię o tem

**Autor:** Mych adwersarzy zrównam z błotem!...

Deszcz ciągle pada.

Zbliża się dwoje nędzarzy, on i ona.

**Nędzaryz** (wzdychając): Już z głodu w oczach mi się mieni!...

**Nędzarka:** Ja zapach czuję wciąż pieczeni.

**Nędzaryz:** Mam w ustach ciągle smak kiel-

**Nędzaryz** (wzdychając): Ach, żeby wrocily te dawne czasy!

**Nędzarka** (wzdychając): Za „szóstkę” cztery były ciastka.

**Nędzaryz** (wzdychając): A w paczkach tytoniu nie „namiastka”.

Znikają.

Deszcz ulewny.

Wszyscy uciekają w popłochu.

**Bandyta** (uciekając): „Łapacz mnie goni, „rany Boskie”...

**Wesoła Laura** (uciekając): Isé mi nie dadzą pod „krakoski”.

**Prezes** (uciekając): Bym wreszcie dopadł gdzie dorozki!...

**Panienska** (uciekając): Mamo, mam obie moje kre nożki!...

**Radca** (uciekając): Niech „szlak” już trafi tę pogodę!...

**Dziennikarz** (uciekając): Magistrat musi spuścić wodę!...

W ogrodzie pustki.

Główną aleją toczy się szeroki strumień wody. Strumieniem płynie stary kalosz.

W kaloszu siedzi młoda majowa żaba i gra na mandolinie!...

**Żaba** (śpiewa, przygrywając na mandolinie):

Wesoło żeglujemy, wesoło!

Po plant burzliwym potoku

Chociaż deszcz szumi wokoło.

My miejmy blask słońca w oku!...



zezwalające na ruch uliczny tylko do godz. 9 wieczorem, a nie mniej ochoczo zaczęto garnąć się do milicyj obywatelskiej, która obecnie pel-

ni straż dniem i nocą, czuwając nad bezpieczeństwem mienia ludności i skarbów narodowych: szybów naftowych.

## Potworne zamordowanie dwu polskich legionistek.

Lwów, 1 czerwca.

Korespondent wojenny „Gazety Porannej” donosi:

Na odcinku lubieńskim pojmał oficer ukraiński, z zawodu nauczyciel ludowy, Dobosz, dwie nasze legionistki do niewoli. **Przyprowadzone do Szczerca rozszarpał granatami ręcznymi na gościńcu w obliczu osób postronnych, w sposób na i tory nawet w dzikusie afrykańskim wzdry-**

**gnęło się całe jestestwo, a którego to sposobu nie jest w stanie określić bodaj w przybliżeniu pióro publicysty ze względu na — moralność publiczną.** Podając fakt powyższy do wiadomości ogółu — zauważyć musimy, iż prawdziwość przytoczonego faktu mogą zaprzysiąc wiarygodni świadkowie, z których wymieniamy p. **Bolesława Radolowicza, kierownika szkoły ludowej w Rychcicach pod Drohobyczem.**

## Krwawe bójkę żołnierzy amerykańskich ze studentami

Paryż, 30 maja.

Wedle doniesień pism francuskich w uniwersyteckim mieście, jak w Stanach Zjednoczonych, przyszło do krwawych bójkę między akademikami a powracającymi z pola walki żołnierzami.

Podczas rewii wojskowej, studenci wysmiewali się z żołnierzy, którzy po przybyciu do ojczyzny, zrzucili niektóre części mundurów, a przywdziali odzież cywilną.

W obronie żołnierzy stanęły tłumy przypatrzącej się publiczności i wspólnie z żołnierzami rzucili się na studentów. Studenci owi, **obawia-**

**jąc się lynchu, schronili się do gmachu uniwersyteckiego — jednak żołnierze podążyli za nimi.** Przed gmachem przyszło do burzliwych demonstracji, w czasie których tłum wybił wszystkie szyby w gmachu, poczem wtargnął do wnętrza, gdzie urządzono formalne **polowanie za studentami.**

Wielu kpiarzy zbito do krwi — kilku tak ciężko, że **w kilka godzin zakończyli życie.**

Zawezwana na pomoc policja, przywróciła porządek.

Uniwersytet władze zamknęły na nieograniczony czas.

## Co „Sinobrody” Landru mówi o miłości i kobietach?

Paryż, 31 maja.

(m-m) Paryski „Temps” ogłosił ogromnie interesującą rozmowę Landru z jego obrońcą sądowym „Sinobrody” przyjął adwokata ze swobodą i spokojem człowieka, który w zupełności opanował sytuację.

On pierwszy zaczął zadawać pytania, odnosząc się do obecnego stanu sprawy.

— No i cóż? — jak daleko posunęli się? Co znaleźli?

— **Chwilowo nic ważnego** — odparł obrońca — zrywają tapety ze ścian pańskiej willi, spuszczają wodę ze stawów, przetrząsają popiół w piecach... **Znaleziono szczątki kości w tych popielach!**

„Sinobrody” **śmiecchnął się niedbale.** Zdawało się, że odnosi się do tej sprawy, jak ktoś rzucił obojętny, co może osądzić rzecz całą obiektywnie.

Szcątki zwęglone zupełnie bez żadnego już kształtu określonego — rzucił wzgardliwym niemal tonem. — **Powiadają, że dla wielkiego przyrodnika, Cuviera dość było jednego kręgu, aby zrekonstruować cały szkielet.** Gdyby wszakże ten jedyny krąg składał się z kawalczków, rozsypanych się w pałcach, — to co? Panie mecenasie, pozwolę sobie zadać jedno proste a naiwne pytanie: **„Ile potrzeba kości kurczątka lub królika, aby z nich zrobić szkielet kobiety?...”** Przy bujanej wyobraźni panów in-

spektorów wszystko jest możliwe, a o kości nie trudno w okolicy, gdzie się specjalnie hoduje pulardy!...

— Sąsiedzi widzieli jednak, że pan w nocy rozpałał ogromny ogień!...

— **Ten rok jest tak zimny!** — brzmi spokojna odpowiedź Landru — mam skłonność do artretyzmu i przeziębiam się z łatwością!... mogę prawdę mych słów potwierdzić świadectwami lekarskimi!...

Wypowiedziawszy te słowa zasłonił swe błyszczące oczy powiekami!... Może obawiał się, że go zdradzi ich blask!...

Potem jął przebiegać swą celę szybkimi, gwałtownymi krokami. **Wzruszenie, zdenerwowanie zaczynało swać brać górę nad pczornym spokojem...**

— Zastanawiam się — rzekł wreszcie Landru — zastanawiam się... Fajają mnie, gdzie się podziały moje „przyjaciółki”!... Dziwnem wydawać się może, iż ja o tem nic nie wiem... A jednak tak jest... To życie!... to życie!... panie, — Najczęściej mężczyzna, który stał najbliżej kobiety, jest najmniej poinformowany o jej losach od chwili, kiedy go porzuciła... lub gdy on ją porzucił. **To ona ukrywa się przed nim, jeśli pierwsza zerwie, — lub on unika spotkania, jeśli poczuł przesył!...** Ale cóż w takim razie ma się myśleć o rodzicach tych kobiet, o ich krewnych, którzy także nic nie wiedzą? — Znikła rok temu... O

niektórych wieści zaginęły od dwóch, od trzech lat... I nikt, — żaden brat, żadna siostra, żaden notaryusz, żaden kochanek, który był przedemną, nie zajął się tem, aby stwierdzić, co się z niemi stało... Dlaczego więc ja jeden miałbym wiedzieć? Przypuśćmy jednak, przypuśćmy...

Przystanął na chwilę i wlepił w adwokata spojrzeńie, płonące niesamowitym ogniem.

— Przypuśćmy, że to ja... ja popełniłem tę zbrodnię, że wszystkie zbrodnie, które nie pozostawiły żadnych śladów!...

**JA SIĘ NIE PRYZNAJĘ DO NICZEGO!...**

Będę przeczył nawet pod szubienicą!... Stawiam tylko hipotezę!... A zatem w tym wypadku któż wiedzieć może, czy nie działałbym w porozumieniu, za zgodą moich ofiar?

— Za zgodą?!

— Tak! I dlaczegoż by nie, mój mecenasie!... Wszakby mogły z rezygnacją poddawać się wyrokowi kochanka!... A zresztą choćby ta zgoda nie istniała, to czy i tak moje ewentualne zbrodnie i zabójstwa nie mogły być wy tłumaczone chęcią uszczęśliwienia tych kobiet?... Mój drogi mecenasie, miłość rzadko kiedy osiąga swą pełnię szczęścia, a to dlatego, że zawsze brudzi przeświadczenie!

**MIŁOŚĆ NIE TRWA DŁUGO!...**

W dalszym ciągu Landru zacytował ustęp z „Magii miłosnej” Mauclaira, wykazujący, że w miłości, „która umiera”, trzeba kłamać i ciągle kłamać!...

— Mojem zdaniem — snuł dalej swe wnioski Sinobrody, — nie zawsze uda się odegrać z powodzeniem tę komedię miłości!... Przenikliwość kochającego serca jest wielka!... Przychodzą więc chwile najboleśniejsze!... Chwile rozczarowania!... Wtedy, kiedy jedno z kochanków poczuje, że to „kocham”, powiedziane dzisiaj, brzmi inaczej: chłodniej, obojętniej, niż „kocham” wczorajsze... I dlaczegoż w takich warunkach nie postarać się o usunięcie kłamstwa, hypokryzji, zawodu?... **Śmierć tego z kochanków, które przestaje być kochane, jest najlepszym wyjściem!** Śmierć w złudzeniu miłosnym, jakże to piękna śmierć!...

Wypowiedziawszy te bądź co bądź oryginalne poglądy, „Sinobrody” urwał i najswobodniej w świecie zmienił temat rozmowy.

## Wszystkim bez wyjątku podoba się nad wyraz najnowszy program KINOTEATRU „SZTUKA”

Hotel Saski, ul. św. Jana 6.

na który składają się: wzruszający dramat życiowy w 4 aktach ze słynną POLĄ NEGRI

## ŻÓŁTA KARTA

oraz pełna dowcipu komedia w 3 aktach **Czy nie widział kto małego Józka?**

## Wśród homunkulusów

98) Romans fantastyczno-społeczny.

Po przybyciu do mieszkania i po kolacji, gdy obaj homunkulusy odeszli na spoczynek, profesor zapytał Filipa, czy zadowolony jest z tego wszystkiego, co dzisiaj widział.

— Ot — rzekł on wzruszając ramionami — widzieliśmy, jak się teraz wyrabia ludzi i jak się ich wychowuje. Z automatów mogą być tylko automaty. Z wychowaniem mojej Kasi musi pójść inaczej. Jeżeli mi rząd pozwoli, zajmę się tem sam.

Profesor w milczeniu wpatrywał się w okno. Stare drzewa w parku w niewyraźnym poblasku światła rzucanych przez ściany domu, wyglądały dziwnie upiornie i przybierały fantastyczne kształty. Szedł z nich wiew zamarłej dawno niepowrotnej przeszłości, szły echa z przed dwóch tysięcy lat.

Profesor nagle odwrócił się od okna, usiadł bezwładnie na fotelu i dłońmi zakrył twarz.

— Co się stało — zawołał Filip przestraszony. Upłynęło kilka długich minut milczenia. Wreszcie profesor podniósł głowę i smutno spojrzawszy na Filipa, odezwał się znużonym głosem:

— Wiesz, ja jednak widzę, że źle zrobiłem, godząc się na twoje uspienie razem ze mną.

— Ależ proszę pana profesora — krzyknął

Filip poruszony.

— Tak jest, tak jest. Nie zastanowiłem się nad tem głębiej, dałem za szybko zezwolenie. My tu wiecznie będziemy czuli się obcymi, opuszczonymi! Dziś widzieliśmy tu proces życia i śmierci: to wszystko dzieje się tylko dla dobra państwa!...

— Proszę pana profesora, mnie to się takie myśli dziś nasunęły. Widzieliśmy jak zmarnych homunkulusów pała. Otóż mnie się przypomniało, jak raz mój ojciec wsadził w ziemię do pieca starą skrzynkę, zepsuta i nie przydatną już do użytku. To jest taksamo jak z homunkulusami. Gdy się zestarzeją i umrą, wsadza się ich do pieca jak starą skrzynkę, a państwo zrobi sobie na jej miejsce nową. Zapewne za każdego spalonego homunkulusa państwo zrobi sobie nowego. I na co to wszystko jest potrzebne? Coby się stało, gdyby zamknięto fabrykę dzieci? Czy to państwo musi istnieć? Jeżeli świat może się teraz obejść bez ludzi, to może się także obejść bez homunkulusów. Niech państwo dziś wyda zarządzenie, że nie trzeba wyrabiać więcej homunkulusów, to skończy się cała paraada ze życiem. W gruncie rzeczy wszystko, co tu jest, jest niepotrzebne. Przecie to nie musi być, aby homunkulus żył. Przecie to nie jest konieczne, aby istniało państwo homunkulusów. Powinno być nic, musi być nic!

Profesor w milczeniu słuchał tej filozofii nie-cości, poczem machnął ręką i rzekł:

— To wszystko nie prowadzi do niczego. Idź

spać, ja także jestem zmęczony. A nie myśl o tem, na co są homunkulusy. Także i ludzie nie zdołali zbadać, na co istnieją.

Filip zamyślony ruszył ku drzwiom. Nagle stanął, odwrócił się i zapytał:

— A proszę pana profesora, czy pan profesor sądzi, że oni mi zrobią Kasię?

Profesor mimowoli pasknął śmiechem.

— Wiesz — rzekł wesoło — ja sam będę czynił co tylko będę mógł, aby spełniono twoją prośbę.

Twarz Filipa zajaśniała radością. Momentalnie zapomniął o ponurych problemach zagadki bytu, radość wstąpiła w niego. Świat jest jednak piękny — pomyślał, kładąc się do łóżka.

W następnych dniach w usposobieniu profesora zaszła widoczna zmiana. Był milczący, zamknięty w sobie, w stosunku do homunkulusów bardzo skąpy w słowach, całe dni spędzał w bibliotece, a obiady przeważnie spożywał tylko w towarzystwie Filipa, z którym chętnie gaworzył i z przyjemnością widocznie słuchał jego filozofowania i jego marzeń o przyszłości. W pięknych dniach jesiennych, jakie teraz nastąpiły, często spędzali obaj długie godziny w parku, albo nad stawem, karmiąc różne osobliwe ptactwo wodne, przycem profesor, teraz tak milczący i zamyślony, zaśmiewał się zawsze z wesołością dziecka ze wszelkich humorystycznych uwag, wygłaszanych przez Filipa podczas karmienia ptaków.

(Ciąg dalszy nastąpi).



# Nocne życie apaszów.

Co dzień nowe włamanie. — Krakowscy bandyci żyją szeroko. Goście z Przemyśla. — Włamanie na pocztę i do żydowskiego Towarzystwa dobroczynności.

Kraków, 1 czerwca.

(T.) Wielkie włamanie do różnych instytucji i mieszkań prywatnych powtarzają się co noc. Gdy zapadnie zmrok, a ruch uliczny zwolna kona, — na puste ulice naszego miasta wychodzą z zakamarków i ciemnych suterenowych jaskiń jakieś nieznanne, podejrzane indywidua, które zabawiają się śpiewami, hulatyką, a nie rzadko dla „fantazyj” strzelają z rewolwerów. Budzą się ze snu zaniepokojeni „burżuje”. Tłuszcza tymczasem hula i zabawia się w podejrzanych lokalach i spelunkach nocnych.

Jużby był czas najwyższy, aby władze wzięły się naprawdę energicznie do rozpasanych bandytów, którzy swym nieobliczalnym „temperamentem” zagrażają porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu. Skąd bandyci mają w swych rękach tyle broni?! Dlaczego różne podejrzane indywidua hulają szeroko i bez przeszkody po znanych krakowskich domach zabawy?! Oto pytania, które zadaje sobie zapewne każdy wywilizowany, a spokojny mieszkaniec Krakowa.

W tych dniach zawitała do naszego miasta szajka bandytów z Przemyśla. Widać, że Kraków cieszy się w ich kołach opinią krainy miodem i miodem płynącej. Szajka ta dokonała w krótkim czasie bezkarnie kilku włamań.

Przedwczoraj dokonano włamania do urzędu pocztowego na Podwalu. Wczoraj znów prawdopodobnie ci sami bandyci włamali się do żydowskiego Towarzystwa dobroczynności (Banku dobroczynnego) przy ul. Dietlowskiej 64, rozbijając kasę i kradnąc wartościowe kostiumy.

Wczoraj o godzinie wpół do 3-ej nad ranem plutonowy policji Kiwior, pełniący służbę na ulicy Miodowej i Dietlowskiej, zauważył przy mikiem świec ulicznych latarem kilku ludzi, przemykających się ukradkiem między domami ulicy Dietlowskiej. Po chwili plutonowy usłyszał w dali tajemniczy i podejrzany głos gwizdka. P. Kiwior, podejrzewając w tem coś

„nieczystego”, zawezwał pomocy drugiego żołnierza, stojącego obok na patroli i obaj udali się długością ulicy Dietlowskiej dla skontrolowania zamków przy bramach i żaluzjach sklepowych.

Doszli już do połowy ulicy Dietlowskiej, gdy w jednym z domów znaleźli brame wyważoną i rozbitą. W tej chwili dzielni żołnierze znaleźli się w podwórzu — i równocześnie kilka ciemnych postaci po schodach wypadło z wnętrza domu i przez mur podwórza usiłowało dostać się do pobliskiego ogrodu księży Misyonarzy. Kiwior jednym rzutem zerwał karabin z ramienia i na „chylił trafili” strzelił za uciekającymi. Jeden z uciekających, widać ranny, spadł z muru, jednak zerwał się i po chwili zniknął. Na podwórzu ukazał się jeszcze jeden spódniony bandyta, lecz widząc dwóch uzbrojonych żołnierzy, cofnął się do wnętrza. Bandyta owego schronił się na drugie piętro, gdzie został ujęty przez Kiwiora. Nazywa się Gustaw Schoenherz, lat 27, z Krakowa i był jednym z współników tego włamania. Podczas przesłuchania i rewizji znaleziono przy nim kilka wytrychów i narzędzi złodziejskich, latarkę elektryczną i srebrny lichtarz. Schoenherz nie chciał wydać swych towarzyszy, podając tylko nazwisko niejakiego Władysława Sikory z Przemyśla. Schoenherz usprawiedliwia się, że nie był czynnym w rabunku, jeno stał na czatach, — co jednak jest nieprawdopodobne, gdyż cały okryty był popiołem, pochodzącym z rozbitej wertheimowskiej kasy. Bandyci, mimo ucieczki i popłochu, dołali zabrać ze sobą wiele rzeczy wartościowych srebrnych i złotych, które były zamieszczone jako zastawy w kasie.

Zachodzi możliwość, że sprawcy onegdajszego włamania przyłożyli także rękę do okradzenia urzędu pocztowego na Podwalu, którzy — jak się z dochodzenia okazuje, — przybyli tutaj na gościnne występy z Przemyśla.

## Z TEATRU POWSZECHNEGO

### „CZARTOWSKA ŁAWA”.

Obraz ludowy w 4 aktach J. Galasiewicza.

### „OTELLO”.

Tragedya W. Szekspira, gościnny występ St. Zawadzkiego.

Z dawnego ludowego repertuaru jedno z po- czestniejszych miejsc zajmuje bez kwestyi „Czar- towska ława” Galasiewicza — typowy melodra- mat, przepełniony okropnościami, jak ojcobój- stwa niedoszte, cudzołóstwa tajone, zli synowie, nieszczęśliwe sieroty, czarne charaktery w sier- nięgach i surdutach i t. p. zbrodnie, wołające wielkim głosem — o cierpliwość i pobłażliwość dzisiejszej publiczności. Ta publiczność zna chło- pa lepiej i powiedzielibyśmy „Inaczej”. Ani po- tworne występy ani kłliwe deklamacje nie czy- nią już na niej wrażenia, jak ongi przez ćwierć wiekiem. W każdym razie wznowienie ponurego dramatu ludowego Galasiewicza pochwalamy. Dyrekcyi, choćby ze względu na przypomnienie nam twórczości dawnych autorów.

Sztuka graną była dobrze i bez znaczniejszych usterek, a wystawa bardzo ładna i urozmaicona. Na bezwzględna pochwałę zasługują p. Sarnow- ski za wyborne oddanie „czarnego charakteru” Dominika, jak niemniej pp. Trzywdar, Skalski, Kolwas i Rawita. Z pań oczywiście prym trzy- mała ulubienica Krakowa Aniela Kolman i bar- dzo dobra z charakterystycznym zacięciem gra- jąca pani Horowicz (Cecylia i Regina). Pani Czechowska urokiem i szczerym liryzmem pod- biła publiczność (Tekla), a i p. Gzylewska zasłu- guje na pełne uznanie za swoją „Zosię”. W ma- lej roli Hanki wykazała p. Stadnicka wiele po- wabu i wrodzonego temperamentu scenicznego. Umyślnie na sam koniec zostawiliśmy dwóch wybornych artystów p. Zbuckiego, który jako Grzesz Dyrda wnosil na scenę nieoszacowa- ny humor i żywioł w rozmach parobczaka. — Pan Berski zaś w niełatwej roli pisarza dał kon- sekwentny, wyborne obmyślony typ złego ducha gminy, pojętego oryginalnie i nader interesu- jąco.

„Otello” z p. Knake-Zawadzkiem zapelnil teatr po brzegi. Wszyscy współgrający starali się zbli- żyć do tego samego poziomu artystycznego, co i znakomity tragic. a reżysera i wystawa nie- zmiernie staranna i jak na środki drugiej sceny, piękna i efektowna — świadczy chlubnie o pie- czolowitości i pietyzmie dyr. Jarnińskiego dla wielkiej Sztuki.

Obok świetnego artysty Zawadzkiego, o któ- rym rozpisywać się, uważamy za rzecz zbyte- czną — wyborne zapisała się w pamięci publi- czności p. Gzylewska (Desdemona) i p. Andru- szewska (Emilia), z panów Berski (Jago), Kol- was (Doża), Skalski (Brabancjo), Rawita, Zbu- cki i Reweki. Osobna pochwała należy się p. Ko- reckiemu, prowadzącemu w „Otelu” szczegó- łowa reżyserję. **K. Krumłowski**

## „Salon Sztuki”

ul. Szpitalna Nr. 40.

(naprzeciw teatru miejskiego).

Sprzedaj i kupno obrazów pierwszorzędných mi- strzów, polskich i zagranicznych, po cenach umiar- kowanych. Chcąc uprzywilejnić najszerszym war- stwom nabywanie prawdziwych dzieł sztuk, za- prowadzi dyrekcya również

**SPRZEDAŻ NA SPŁATY.**

Telefon 2486.

132

„TECZA” największa obecnie farbiarnia i pra- lnia odzleży w całym państwie donosi że:

1) z powodu znacznego powiększenia zakładu dostarczać obecnie będzie przedmioty farbowa- ne od 8 do 14 dni; do załoby jak dotychczas w 24 godzinach;

2) za przedmioty do centrali t. j. fabryki ul. Czarnowiejska 72 wprost oddane, rączyć może zarząd na żądanie za pełną wartość na wypadek kradzieży;

3) zaprasza chętnych widzów i zakłady nau- kowe do zwiedzenia fabryki w poniedziałki i wtorki popołudniu.

**LEŚNIK, LAT 32**, posiadający dłuższą prak- tykę lasową w większych majątkach, równo- cześnie obeznany dokładnie z manipulacją tar- taczna, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia: Emil Banecki, Przemyśl, Wybrzeże, ul. Tad. Kościuszki 22.

## 40. SZARADY DO NAGRODY.

Ułożył Maryan Fontana.

Rozwiązanie szarad, umieszczonych poniżej, należy przesłać Redakcyi „Gońca Krakowskiego” najdalej do czwartku dnia 12 czerwca 1919.

Publiczne losowanie nagród, wyznaczonych za każde rozwiązanie tych szarad, odbędzie się w niedzielę, dnia 15 czerwca 1919, o godz. 12 w po- łudnie, w dużej sali redakcyjnej „Gońca Krako- wskiego”.

### I. DLA P. T. PRENUMERATORÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO”.

189.

Pierwsza i druga zalet miała siła,  
Sprytna, uczona i wielkiej urody,  
Lecz druga czwarta piąta ja zgubiła.  
Ze chciwie wszelkie garnęła dochody.  
Zginęła w kraju, u morza wybrzeży.  
Gdzie świętej stała kolebka całości,  
Gdzie stara piąta trzecia druga leży,  
Gdzie pierwsza piąta dmucha aż do kosi.

190.

Gdym całości czytał dzieła,  
Rymy kleić chęć mnie wzięła.  
Licząc więc na pobłażanie,  
Szle wam próbkę, piękne panie!  
Choć posucha w lecie długa,  
Trzecia bywa wspak i druga,  
Ale kiedy? Zgadnąć warto:  
Gdy na drugą i na czwartą,  
Oraz czwarte pierwsze na dno —  
Drogie pierwsze z góry spadną.

191.

Z dwu się składa zgłosek,  
Głodzi buzię, nosok,  
Wspak też czytać mogą,  
Niech wyglądzi drogę!

### Dr ADOLF SCHNITZER

stworzył kancelaryę adwokacką  
w Krakowie, ul. Zybkiewicza 17.

Kupujcie Polską Pożyczkę Państwową!

192.

### OGŁOSZENIE MATRYMONIALNE!

Mam połowę realności.  
Lecz na gwałt mi trza całości:  
Lat ma mieć dwadzieścia cztery.  
Ładny, brunet, Polak szczerzy,  
Pierwsza pierwsza ma mieć miano.  
Sypiać w nocy, wstawać rano,  
Zawód: druga wspak i trzecia,  
Zgłaszać się pod: „Piękna Tecja”.

—o—

Za trafne rozwiązanie tych szarad wyznacza się trzy nagrody:

1. Wspaniałe album według oryginałów Anto- niego Piotrowskiego, z tekstem Władysława Pro- kocha, (8. zeszyt wydawnictwa „Współczesne malarstwo polskie”).
2. Fiaszka wody kolońskiej.
3. Mydło warszawskie poziomkowe.

—o—

### II. DLA WSZYSTKICH P. T. CZYTELNIKÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO” (a zatem i Pre- numeratorów):

193.

### ZAGADKA.

Nie byłem, nie jestem, nie będę.  
Myśląc o mnie, nie myślisz.  
Jeżeli mnie odgadniesz, nie nazwiesz mnie.

Za trafne odgadnięcie wyznacza się trzy na- grody:

1. 3 kilogramy mąki.
2. Bezpłatna prenumerata „Gońca Krako- wskiego” na lipiec 1919, względnie przedłużenie prenumeraty o jeden miesiąc.
3. Fiaszka wody kolońskiej.

**KAWALER, STARSZY, POZNAŃCZYK**, bar- dzo dystygowany, muzykalny, ujmującego exterior, zamożny, tutaj zupełnie osamotnio- ny — chętnie nawiązałby znajomość z damą z towarzystwa, młodą, wytworną, piękną i mu- zykalną, niezależną, miłośniczką teatru i sztuki. Dokładne zgłoszenia pod „Lubież” do Admi- nistracyi Gońca Krak.”. 1750



# „ALRAUNE“

Legenda o córce kata w „UCIESZE“.

## „CZARNA KSIĄŻKA“ (ŻÓLTA KARTA) W „ZACHEĆCIE“.

DRUGA POLSKA

### PRYW. SZKOŁA PRAWA DRA Z. ABDERMANA

KRAKOW, UL. STRASZEWSKIEGO 26 II. P.  
naprzeciw Uniwersytetu — od godz. 3—4

przygotowuje na lekcjach indywidualnych i zbiorowych do prawnych egzaminów i ryg. i wypożycza wykreślone podręczniki, skrypta i skróty uwzględniające zmiany w planie nauk. Wypróbowany

#### Kurs korespondencyjny

łatwia dokładne i szybkie przygotowanie się bez odrywania się od zajęcia i zmiany miejsca pobytu. 11 i 12 czerwca rozpoczynają się czwartogodniowe

#### Kursa repetytoryjne

dla Pp. Słuchaczy, którzy sami materiał przerobili. Opłata za ten kurs 150 koron.

Wszelkie informacje bezpłatnie i odwrotnie.

**CECH SZEWCOW W KRAKOWIE** komunikuje: Asygnaty na skórę podeszwową z przydziału Biura skórniczego dla szewców w Krakowie i w Podgórzu, w ilości **po 1 kg.** na majstra, wydaje za okazaniem karty przemysłowej Cech szewców w Krakowie, ul. Potockiego 18, między godz. 7—8 wieczór, w ściśle następującym porządku: członkom z nazwiskami na literę A—C dnia 4 czerwca 1919, D—F dnia 5 czerwca 1919, G—J dnia 6 czerwca 1919, K—L dnia 7 czerwca 1919, L—O dnia 9 czerwca 1919, P—R dnia 10 czerwca 1919, S—U dnia 11 czerwca 1919, W—Z dnia 12 czerwca 1919.

W Krakowie, dnia 31 maja 1919.

1757 Starszy Cechu.

## Chwila bieżąca.

### Kalendarzyk.

Św. Jakoba b.

Wschód słońca 4:26

Zachód słońca 7:36

Długość dnia 14:50



#### TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:

Dzisiaj popołudniu „Obowiązek“.  
Wieczór „Odyss w gościnie“.

#### TEATR POWSZECHNY:

Dzisiaj popołudniu „Czartowska Ława“  
Wieczór „Czartowska Ława“.

## Sześć milionów dla polskich placówek zagran.

Nasz korespondent warszawski (M) dowiaduje się, że polski komitet narodowy w Paryżu przesłał do urzędu spraw zagranicznych **projekt prowizorycznego budżetu placówek dyplomatycznych państwa polskiego na drugie półrocze 1919 r.** Projekt przewiduje na ten cel kwotę **6 milionów franków.** Jak słychać suma ta wydaje się rządowi zbyt wygórowaną, to też poszczególne pozycje budżetu zostały odpowiednio zmniejszone.

## Polączenie Warszawy z Wilnem.

(M) Władze centralne czynią energiczne starania nad przeprowadzeniem do porządku linii magistralnej **Warszawa—Wilno łączącej Wilno z Warszawą w prostej linii.** Linia ta ma długości 416 km. i można ją przebiec tam z powrotem w 10 godzinach.

## O wełnę dla fabryk polskich.

(M) Z Łodzi donoszą nam. Burmistrz miasta Łodzi Kerubauum udał się **zagranicę celem kupienia wełny dla fabryk miejscowych.** Na ten cel miasto Łódź wyasygnowało 1 i pół miliona marek w obligacjach państwowych.

## O powrót jeńców austriackich.

(P) Kanclerz Renne zwrócił się oficjalnie do koalicji w sprawie powrotu jeńców austriackich. Koalicja zezwoliła w tej sprawie na rokowania ustne. Włosi oświadczyli gotowość jak najszybszego odesłania jeńców do domu.

## Wielka demonstracja w Wiedniu za reformą prawa małżeńskiego.

(P) Z Wiednia donoszą o wielkim pochodzie manifestacyjnym ze reformą małżeństwa. Na czele pochodu, w którym wzięło udział 15 tysięcy osób, niesiono tablice z napisami: **Domagamy się rozdziału kościoła od państwa, reformy małżeństwa itd.** Pochód ruszył z pod ratusza przed parlament, gdzie przyjął deputację sekretarza państwa, a stąd na plac Szwarzenberga, gdzie kilku mowców domagało się reformy małżeństwa, malując w jaskrawych barwach niedolę ludzi rozwiedzionych, którzy, skrepowani prawem kościelnym, nie mogą założyć ogniska domowego.

## Niemcy wkradają się w łaski papieża.

(P) Niemcy zawiadomili Watykan, że w swych kontr-propozycjach domagają się przyjęcia papieża do ligi narodów.

## W Niemczech można otrzymać tytuł doktora bez matury.

(P) Pruskie ministerium oświaty zarządziło, że za specjalnem zezwoleniem ministra można dopuszczać do promocyi kandydatów, którzy złożyli egzamina dla uzyskania dyplomów na kupców, nauczycieli szkół handlowych, urzędników miejskich itd. z postępem bardzo dobrym lub dobrym, a którzy wykazują się co najmniej jednym rokiem trwającym studjum z zakresu filozofii, historii, literatury itd.

## Radykalne lekarstwo nastrojkujących

(P) Z Berlina donoszą. Dyrekcja miejskich zakładów elektrycznych w Krefeld zwróciła się wobec grożącego strejku pracujących w elektrowni do belgijskiego komendanta z prośbą o interwencję, na co komendant oświadczył, że w razie wybuchu strejku każe trzydziestu robotników rozstrzelać. Wobec groźby komendanta robotnicy zaniechali strejku.

### Czego żądają kobiety.

(M) — Coż, chyba teraz jesteście, panie, zadowolone... Posłujecie do sejmu, wybierają was do rad miejskich, powiatowych, gminnych...

— Wszystko to prawda, ale...

— Jaki jeszcze jest ale?... Poprawdy, wy kobiety jesteście nienasycone, zajmujecie już stanowiska kierownicze, przebakuje nawet o kobicie-ministrze... I to jeszcze mało!

— Ale to nie ma żadnego znaczenia, jeżeli...

— Abaj rozumem o co pani chodzi! Prawa polityczne jeszcze nie wszędzie zostały kobietom przyznane, ale to nastąpi wkrótce... Już we Francji uchwalono prawo głosowania dla kobiet!

— Coż mi z tego, gdy...

— Na miłość Boską, czego pani żąda jeszcze więcej?!

— Jakiż nie rozumie pan, że to co się dzieje, to jest krzyż i a. wsteczniactwo, tyrania, której nie zniosą uświadomione wyzwolone, zorganizowane kobiety!... Kart tytoniowych, panie, kart tytoniowych nam nie przyznano!...

### Koniec maja.

(Zl. Wilny z radością i uśmiechem, oczekiwany jak zwiastun dobrej wieści, odszedł od nas wczoraj maj-zdrapca. A nimie żekoniec jego panowania jest już zapowiedzią lata, a to, tak bardzo u nas krótkotrwałe, zbliża nas do ponurej jesieni i zapowia do obumierzej zimy, mimo to odehdzającemu towarzyszyło jedno z głębi wszystkich piersi dobywające się westchnienie ulgi: nareszcie! Nie rozstał się z nami jak władca doby, ukochany przez poddanych, który ustępuje z tronu słutkiem podeszłego wieku, lecz pozostawia za sobą żal i tęsknotę. Umykał ukradkiem, cichym złodziejskim krokiem, jak ten, co zawiódł pokładane w nim nadzieje, wywołał ogólny bunt i rozgoryczenie i uchodził po kryjomu, bojąc się, by go nie oburzono kamieniami, by nie wymierzono mu na ostatek zasłużonej kary.

I wczoraj, jak przez cały ubiegły miesiąc, adyby nie data kalendarzowa, trudno było zaiste z temperatury szężyć domyśleć się, iż to ostatni dzień majowy. Jedynym widocznym dowodem tego było w przedwieczorniej porze spełnienie świątyni, w których u stóp tonącego w powodzi kwiatów i światła obrazu Najświętszej Panny zgrewnała... Wzrost pobożnych dla uczestniczenia w ostatnim nabożeństwie majowym. Pod stopami zbiegają się stłumione

słowa litanii, płynęły dźwięki pieśni ku czci Królowej Korony Polskiej.

To był jedyny ślad maja... Niechaj żegnanciu bez żalu ziemia lekka będzie. Oby następca jego nie wszedł w ślady swego niegodziwego poprzednika!



## Powrót do „jupeulottes“.

Ekscentryczna moda amerykańska najnowszej doby.

**STLWEIT PATOLOGICZNE ARTYSTÓW DRAMATYCZNYCH.** W numerze dzisiejszym zamieszczamy serję autografów artystów dramatycznych teatru im. Jul. Słowackiego. W artykule p. t.: **Lekcya gratulacji pióra p. Teodorowicza.**

**NOWY HYMN NARODOWY,** skomponowany przez p. Szwedzkiego, odegrany zostanie dziś o godz. 11 i pół w południe na ryunku przed odwachem.

**UDZIELANIE WIZ CZESKICH.** Od dnia 2 czerwca będzie udzielał wiz czeski zastępca, osobom udającym się do Czech, względnie przejeżdżających przez terytorya czesko-słowackie, codzieli od godz. 9 rano do 1 popoł. na razie w lokalu jugo-słowiańskiego pełnomocnictwa przy ul. Kanoniczej.

**DLA JEŃCÓW I INTERNOWANYCH W GALICJI WSCHODNIEJ.** Listy, przesyłki i pieniądze złożone w biurze prezydialnem kraj. stow. Czerw. Krzyża w Krakowie (Podzichów 16) dla jeńców i internowanych w obozach ruskich oraz innych osób w Galicji wschodniej, będą w miarę postępu wojsk naszych odsyłane przez delegatki Czerw. Krzyża na miejsce przeznaczenia.

**DARŹ AMERYKAŃSKIE DLA PORADNI CZERWONEGO KRZYŻA.** Prezes „Julf Distribution Committee“ (amerykańska misja niesienia pomocy z dom w Polsce), p. Begen przydzielił prezydium kraj. stow. Czerwonego Krzyża w Krakowie, celem dalszego rozdziału między poradnie tego stowarzyszenia w kraju 10 worków maki, 140 beczek jadalnego bawelnianego oleju i 480 skrzyń mleka kondensowanego. Prezydium Czerw. Krzyża rozdzieliło na razie część tych darów. W biurze prezydialnem stowarzyszenia odbywają się dalsze konferencje, celem rozdziału reszty darów.

**WYPŁATY KOLEJOWYCH EMERYTUR, PENSYJ WIDOWIC I SIEROCYCH,** tudzież rent Zakładu ubezpieczeń od wypadków za czerwiec 1919 uskutecznić będą kasy stacyjne, do których zgłosić się mają zainteresowani z odcinkiem przekazu Pocztowej Kasy Oszczędności, wykazującym wysokość poboru i z orzeczeniem Zakładu ubezpieczeń od wypadków.

**ZWIEDZANIE WAWELU.** Kierownictwo odpowiednia zamku na Wawelu, postanowiło urządzić w ciągu miesiąca letnich szereg naukowych wycieczek, połączonych z wykładami, mającymi na celu zaznajomienie inteligentnej publiczności z dziejową i artystyczną przeszłością królewskiego pałacu na Wawelu, jakoteż doniosłymi archeologicznymi odkryciami, dokonanymi w ostatnich czasach. Oprawdzać i objaśniać będzie docent historii sztuki Akademii sztuk pięknych, dr W. Stan. Turczyński. Wycieczki będą się odbywały w soboty o godz. 5 popoł., począwszy od 7 czerwca. Liczba uczestników ograniczona do 50 osób. Bilety wstępu w cenie 5 K wczesniej do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, a w sobotę w kasie Zamku na Wawelu.

**POLSKI ZWIĄZEK ROLNIKÓW I LEŚNIKÓW** z wyższem wykształceniem zawiadamia, że Ogólny Zjazd w Warszawie odbędzie się dnia 19 czerwca b. r. o godz. 4 popoł. w gmachu Centr. Twa rolniczego (ul. Kopernika 30). Członkowie pracujący, jako urzędnicy państwowi lub prywatni, uzyskają bilety wolnej jazdy, względnie wydatne żniżki oraz pomniejszenie w Warszawie.

**ZJAZD PRAC. KOLEJ. DZIAŁU HANDLOWEGO.** W celu omówienia potrzeb i wyboru sekcji fachowej dyrekcyjnej działu handl. (komercyjnego) zwołuje się ogólny Zjazd pracowników z tego działu na dwa dni, tj. 8 i 9 czerwca b. r. w Podgórzu przy ul. Tarnowskiego 7. Zjazd odbędzie się w dwóch grupach, t. j. etatowych i prowizorycznych pisarzy i pisarek. Kola miejscowe winny polecić sekcjom fachowym wysłać delegatów i delegatek z tegoż działu.

**NARODOWY KOMITET KRESÓW POŁUDNIOWYCH** komunikuje, że prezesem Komitetu został obrany po ustąpieniu zasłużonego założyciela i t. prezesa p. Kazimierza Przerwy-Tetmajera, były prezes Związku Podhalan, prof. Jakób Zacheński, zaś I. wiceprezesem w miejsce jego dyr. Roman Zawitński.

**ZJAZD KANDYDATÓW ADWOKATURY.** Wydział stow. kandydatów adwokatów w Krakowie przypominia, że w dnach 8 i 9 czerwca odbędzie się w lokalu Izby adwokackiej w Krakowie, ul. Golebia 6. Zjazd kandydatów adwokatów z Małopolski przy współudziale delegatów reszły ziem Rzeczypospolitej Polskiej. Zgłoszenia należy przysyłać na rzecz dnia



Sarapaty w kanc. adw. dra Ostrowskiego, Kraków, ul. Szewska 20, do 5 czerwca b. r.

**ZJAZD NADZORCÓW RZEK I DROGOMISTRZÓW.** W sobotę 7 czerwca o godz. 10 rano odbędzie się w sali restauracyjnej p. Hueta przy ul. Floryjańskiej l. 35 Ogólny Zjazd nadzorców rzek i drogomistrzów z całej Galicyi w sprawie obradowania nad poispieszeniem bytu.

**Z POLSKIEGO TOW. HANDLOWEGO.** Do uzdrowienia gospodarczych stosunków w Polsce potrzeba jest nie tylko powstania silnego, ruchliwego, przedsiębiorstwa, średniego stanu kupieckiego, ale w pierwszym rzędzie wielkich organizacji handlowych, któreby ujęły w swe ręce obrót towarów „en gros”. W tym kierunku należy podnieść wielką wartość tych organizacji handlowych, które w przyszłości odegrają niewątpliwie w handlu polskim ogromną rolę. Jedną z tych organizacji jest Polskie Towarzystwo handlowe w Krakowie, które posiada już kilka filii jak we Lwowie i ostatnio w Warszawie, gdzie kupiono dom własny na Krakowsk. Przed. Agendy Polskiego Towarzystwa handlowego rozwijają się bardzo pomyślnie. Najlepszym tego dowodem, iż Polskie Towarzystwo handlowe widzi się znów zmuszone do podwyższenia kapitału zakładowego z 10 milionów na 20 milionów koron. W tej sprawie odbyło się już walne zgromadzenie Towarzystwa w dniu 28 maja.

Polskie Tow. handl. organizuje obecnie agenturę swą w Paryżu. W tej sprawie wyjechali z ramienia Towarzystwa zast. dyr. Stanisław Nizynski i prokurator dr Albert Kraus.

**TOW. „ZIEMIA POLSKA”.** Walne zgromadzenie krak. Oddziału Tow. „Ziemia Polska” odbędzie się dn. 31 b. m. o godz. 6-tej wieczór w lokalu T. S. L. ul. Anny 5 II. p. Zaprasza się gorąco wszystkich, którzy interesują się kresami wschodnimi. W zebraniu weźmie udział pos. Zamorski.

(T) **MATACZ ASENTERUNKOWY.** Za krętaćta a senterunkowe aresztowano wczoraj Mendla Bluta l. 22.

(T) **OBRAŻONY SYN MARSA.** Wczoraj ruchliwy Kazimierz był świadkiem wielkiej awantury, jaką wywołał szeregowiec Józef Kuperstok, który przed kilku dniami powrócił z linii bojowej. Kuperstok przechodząc ulicą przedmieścia został powitany przez młodego swego znajomego współwyznawcę „uprzejmymi” słowy: „Jak się miewasz ty rekruta mordo, służysz już w wojsku trzy miesiące, a łazisz jak stara krowa!” Młody syn Marsa poczuł się obrażonym w swej militarnej godności i aby imponować „cywilom” zaczął strzelać z karabinu, który miał przy sobie. Mimo to jednak zebrała się gromada mieszkańców Kazmierza i młodego pana Marsa dotkliwie pobili, odbierając mu jego muszkiet.

(T) **KRADZIEŻ NA POCZCIE.** W urzędzie pocztowym na Stradomiu aresztowano wczoraj Kazimierza Kunecika, pomocnika woźnego i jego kolegę Józefa Pałana, którzy wykradali przesyłki pocztowe. Znalezione u nich mnóstwo różnych rzeczy jako to butów, odzieży, bielizny, pochodzących z kradzieży na poczcie.

(T) **Z POGOTOWIA.** Wczoraj wezwano Pogotowie do Józefa Majtyka, ceglarza l. 21 z Ludwinowa, który został postrzelony przez bandytów w klatkę piersiową. Odwieziono go do szpitala powsz.

(T) **USILOWANE SAMOBÓJSTWO.** Murarz Płonka Stanisław l. 38 z Podgórze, ul. Wielicka l. 3 usiłował odebrać sobie życie przez powduszenie. Denata uratowano.

(T) **TRAMWAJ.** Ruszkowa Joanna l. 60 została przejechana przez tramwaj. Rany na głowie, rękach i złamaną chojczyk. Odwieziono ją do szpitala.

**ZMARLI.** Dr Kazimierz Rutkowski, lekarz weterynaryi i dr wszech nauk lekarskich zmarł w Krakowie w dniu 29 bm. przeżywszy lat 55.

**EDMUND KOLBUSZOWSKI.** Jak już donosiliśmy we Lwowie dnia 30 bm. zmarł po krótkich cierpieniach znany w szerokich kręgach naszego miasta redaktor „Dziennika Polskiego”, b. długoletni członek redakcji „Dziennika Polskiego”, ostatnio kierownik oddziału lwowskiego Polskiej Agencji Telegraficznej. Jako dziennikarz był jedną z celniejszych sił w lwowskim dziennikarstwie, ceniony dla swej pracowitości i sumiennosci. Jeden z najczynniejszych i najruchliwszych członków Wydziału Tow. dziennikarzy polskich we Lwowie, pozostawia op sobie sp. Kolbuszowski najl. pamięć jako nieustrudzony pracownik dla dobra ogólnego i uczynny kolega.

**NR. 21 „SATYRA”** poświęcony jest teatrowi krakowskiemu i jego reformie!

Wszyscy kandydaci na dyrektorski stolec sceny krakowskiej, wszyscy reformatorzy teatru krakowskiego, wszyscy autorzy, artyści, krytycy, statysci, maszyniści, woźni, członkowie komisji teatralnej i bileterzy przybytku sztuki i nie-sztuki „pod Słowackim” otrzymają ten numer **bezpłatnie**, o ile nadeszła swe adresy do Administracji „Satyra” (Kraków, ul. Czysła 19).

Prenumeratory „Satyra” otrzymują tytułem bezpłatnej premii niezmiernie aktualną broszurę Kazimierza Przerwy Tetmajera, p. t. „O Spisz, Orawę i Podhalę”.

## Polacy nie mogą pozostawić ludności Galicyi Wsch. na łup morderców ukraińskich.

Warszawa (telef.) (M) Z powodu wiadomości o wstrzymaniu ofensywy polskiej w Galicyi wschodniej, a to wskutek protestu ze strony rządów ententy, „Gazeta Warszawska” zapewnia, że przedstawiciele ententy postanowili rządowi swoim wyjaśnić, że wobec charakteru rządów ukraińskich, dążących do wyteplenia ludności polskiej, Polacy nie mogą kontrofensywy swojej powstrzymać.

### Na froncie galicyjsko-wołyńskim sytuacja bez zmiany.

Warszawa. (PAT) Front galicyjsko-wołyński: Sytuacja bez zmiany. We wczorajszych walkach przy osiągnięciu linii Złotej Lipy wzięto 250 jeńców, odbito 700 naszych jeńców, oprócz tego wpadło w nasze ręce 8 armat i kilkanaście kulomiotów. W Radziwiłowie, który po krótkiej walce został zdobyty przez 1 pułk ułanów krechowickich, wzięto 400 jeńców, 8 armat, 30 kulomiotów, 1200 karabinów, ogromne zapasy amunicji, 2000 wagonów, kilkanaście lokomotyw, trzy pociągi pancerne, pociąg awiatyczny z dwoma nowymi samolotami, pociąg ze stacją telegrafu iskrowego, pociąg pancerny, 100 samochodów, bogate magazyny prowiantowe. Front poleski: Ożywiona działalność bojowa i

wywiadowca. Front Białoruski: Bez zmiany.

W zastępstwie szefa sztabu generalnego: **Haber, pułk.**

### Polska armia podejmie ogólną ofensywę przeciw bolszewikom.

Rotterdam. (Tel. wł.) Jak donoszą z Paryża na wniosek koalicji polska armia ma w najbliższym czasie podjąć ogólną ofensywę przeciw rosyjskiej armii bolszewickiej.

### Zarząd nowo okupowanych ziem wschodnich.

Warszawa (telef.) (M) Na stanowiska szefów sekcji zarządu nowo okupowanych ziem wschodnich zostali mianowani pp. Radkiewicz, Iwaszkiewicz i Dębski.

### Niemcy mają natychmiast opuścić linię Kowno-Suwałki.

Warszawa (telef.) (M) Misja francuska w Kownie wręczyła dowództwu niemieckiemu przesłane z Paryża ultimatum, w którym ententa żąda, aby Niemcy natychmiast opuścili linię Kowno-Suwałki i wycofali swoje wojska poza dawną granicę niemiecko-rosyjską.

## Poseł Liebermann o zasługach Ignacego Paderewskiego.

Warszawa (telef.) (M) Korespondent paryski „Przeglądu Wieczornego” telegrafuje, że poseł Liebermann wygłosił w Paryżu mowę, w której poddał surowemu sądowi społeczeństwo polskie, niedostatecznie rozważające doniosłość chwili. Winę nieładu w kraju dzieli zarówno zaciężni włościancy, jak i paskarze. Winę ponosi rząd polski, jak i Sejm polski. Ten ostatni w większej części nieprzygotowany do pracy parla-

mentarnej. Na tem podmalowaniu pokazał poseł Liebermann zasługi nie tylko wielkiego Polaka sercem i wielkiego patrioty, znakomitego męża stanu, jakim się okazuje Paderewski przez to, że umiał ująć syntezę dążeń i życzeń całego narodu. Wieczne zamachy na naczelnika państwa i prezydenta ministrów są kreścią robotą niegodnych, co pędzą na wyścigi do władzy.

## Przełamanie frontu czeskiego na Słowaczyźnie.

Praga. (Tel. wł.) Wiadomości ze Słowaczyzny brzmią dla Czechów wprost rozpaczliwie. Na głównym froncie pod parkanami i wzdłuż Dunaju aż do Rima Szombath podjęli Węgrzy ofensywę popartą przez pociągi pancerne i monitory na Dunaju. Węgrzy przełamali front czeski i przekroczyli rzekę Eipel i obsadzili Parkany.

### Czesi zrzucający winę na Włochów.

Praga. (Tel. wł.) Dzisiejszy „Czech” donosi o sytuacji wojskowej na Słowaczyźnie, że klęska pod Miskolczem spowodowana została przez

kierownictwo włoskie. Włoski generał Pinzoni jest winien, że poniesiono tam wielkie straty. Generał Rossi miał zażądać w Koszycach, aby nie brano jeńców. Miasto Miskolcz stoi w płomieniach. Mimo tego z każdego domu strzelano do wojska z karabinów maszynowych. W Koszycach ogłoszono stan obłędu. Ludzie, u których znaleziono broń będą rozstrzelani. „Czech” donosi dalej, że wkrótce ma objąć na Słowaczyźnie komendę francuski sztab generalny, który zdaniem pisma jedynie może przywrócić ratunek.

## Wilson za wielkimi koncesjami dla Niemiec?

Sensacyjna, lecz mało wiarygodna depesza wiedeńskiego Biura koresp.

Wiedeń (PAT). Wiedeńskie Biuro koresp. donosi iskrowo z Lyonu: Urzędowe koła komunikują, że Wilson istotnie objął rolę pośrednika między Niemcami a ententą i że wstawił się za zmianą traktatu pokojowego, ponieważ koalicja powątpiewała, czy niemiecka delegacja traktat pokojowy podpisze. **Mają być uczynione wielkie koncesje, aby otrzymać podpis Niemców, nie uciekając się do okupacji.** Koncesje te mają polegać: 1) **Co do Górnego Śląska akceptuje Wilson domaganie się Niemców urzędzenia plebiscytu;** 2) **Gdańsk pozostanie niemieckim i będzie wolnym portem.** 3) **Prezydent Wilson życzył zawsze sobie, aby Niemcy zostały przy-**

jęte natychmiast do związku narodów; Francja jest temu przeciwna, a Anglia i Włochy godzą się na przyjęcie Niemców do związku. 4) **Prezydent Wilson powrócił do swego poprzedniego zapatrywania, aby odstąpić od osądzenia winnych wojny.** 5) **Amerykańscy rzeczoznawcy finansowi uważają odpowiedź Niemców, dotyczącą się zapłaty odszkodowania w kwocie tylko 25 miliardów dolarów, za wystarczającą.** Rokowania w tych sprawach będą się toczyły.

Urzędowo ogłaszają, że prezydent Wilson nie będzie mógł powrócić do Ameryki przed 27 czerwca.

## Polska nie potrzebuje Górnego Śląska, bo go... potrzebują Niemcy.

Bezczelne „kontrargumenty” niemieckie o ziemiach polskich na konferencji pokojowej.

Kraków. (PAT) Radio stacji krakowskiej z Neuen z dnia 31 maja: Do zakomunikowanej noty niemieckiej dołączony jest obszerny memoriał niemieckiej delegacji pokojowej, w którym wyłożone są dokładnie kontrproponycje niemieckie.

Niemcy argumentują między innymi, że ode-

rwanie większej części Górnego Śląska odzyska się, ponieważ terytorium to należy od wieków bezspornie do Niemiec i również przy ostatnich wyborach w r. 1919 do niemieckiego Zgromadzenia narodowego, wykazało większość niemiecką. **Przytem ważnym jest, że Polska nie potrzebuje Górnego Śląska, podczas gdy dla Nie-**



nie jest jest on nieodzownym. Nadto w interesie ludności górnośląskiej leży pozostałość — jak również w interesie koalicji leży pozostawienie Górnego Śląska przy Niemczech, gdyż zobowiązanie wynikłe z wojny światowej, aby Niemcy wycofać co najwyżej przy zatrzymaniu tego terytorium, ale nigdy bez niego.

Znaczna część prowincji Pznanńskiej zaludniona jest przez ludność przeważnie niemiecką. O ile jednak prowincja poznańska jest bezspornie polską, zgadza się i rząd niemiecki na odstąpienie tych terytoriów. Granice wyznaczone w traktacie pokojowym nie odpowiada narodowościowemu punktowi widzenia, jest tylko przygotowaniem strategicznym napadu na terytorium niemieckie, a tego rodzaju względy nie mogą odgrywać żadnej roli, jeżeli przyszłe stosunki polsko-niemieckie mają być uregulowane na podstawie zasad Ligi narodów.

Prusy zachodnie są dawnym krajem niemieckim, z liczną większością ludności niemieckiej, z którą pod względem gospodarczym, społecznym i kulturalnym znacznie wyżej stoi od polskich Kaszubów, nie mówiąc już o połączeniu z Prusami wschodnimi, które muszą bezwarunkowo pozostać przy Niemczech. Zachodnio-pruskie terytoria, które są zaludnione Polakami,

## O ustępstwach terytoryalnych na rzecz Niemiec niema mowy.

Wersal. (Tel. wł.) Organ Clemenceau „L'homme libre” stwierdza, że zasadnicze podstawy traktatu pokojowego nie będą zmienione. Niemieckie wnioski co do zmiany tych warunków będą odrzucone. Rządy koalicyjne okazują tylko małą skłonność do zmiany pewnych postanowień dotyczących wykonania układu pokojowego. Szczególnie o ustępstwach terytoryalnych nie ma mowy.

### Odpowiedź koalicji nastąpi w ciągu dwóch dni.

Kraków (PAT). Radio stacji krakowskiej z Lyonu „Intensigeant” donosi, że na kontrproponycie niemieckie będzie udzieloną odpowiedź

## Pułk. Budulescu w Warszawie

Warszawa (telef.) (M) Przybył tutaj były rumuński szef sztabu generalnego, Budulescu, w charakterze oficera łącznikowego przy naczelnym dowództwie polskim, który też do przybycia posła rumuńskiego ma reprezentować rząd rumuński w Polsce.

### Rumuni dają usilnie do łączności z Polską.

Warszawa (telef.) (M) W wywiadzie, udzielonym dziennikarzom, pułkownik Budulescu oświadczył:

Rumunom na łączności z Polską zależy, wobec czego dają oni do tego bardzo usilnie. Leży to przecie w naszym wspólnym interesie, przede wszystkim gdzie oczywiście o stworzenie jednolitego frontu przeciw bolszewikom, aby można przeciwdziałać najsukuczniej w przedostaniu się zarazy bolszewickiej na zachód. Mamy tak wiele wspólnych interesów ekonomicznych, przemysłowych i handlowych. Poza tem będziemy mogli korzystać z polskiego portu na Bałtyku, chętnie ofiarowując Polsce w zamian skrzyżowanie z naszych portów na morzu Czarnym, a to Brailę, Gałaczu i Konstancję.

### Pozwolenie na wywóz zagranicę.

Warszawa (telef.) (M) Państwowa komisja przywozu i wywozu zawiadomiła dyrekcję kolei w Warszawie, że pozwolenia na import i eksport za granicę wszelkich towarów udziela tylko ona i że pozwolenia, wydane na taki dowóz lub wywóz przez inne instancje państwowe, są nieważne.

## Lud chełmski do Naczelnika Państwa.

Warszawa (PAT). Naczelnik państwa otrzymał następującą depezę:

Naczelniku!

Wśród wielotysięcznego zgromadzenia ludu chełmskiego poświęciłem dzisiaj twierdzę gnębiącego naszą Ojczyznę carskiego prawostawia, dawną katedrę katolicką i przywróciłem ją dla wiary katolickiej. Katedra ta nadal będzie ostoją wiary ojców naszych dla przyszłych pokoleń

gotowe są Niemcy odstąpić Polsce. Rząd niemiecki musi odrzucić zamierzone pogwałcenie narodowe Gdańska, ze znikomą po polsku mówiącą mniejszością i domagać się, ażeby Gdańsk i okolice pozostały przy Niemczech. Rząd gotów jest porty, jak: Kłajpeda, Królewiec i Gdańsk, przemienić na wolne porty i przyznać tam Polakom daleko idące prawa oraz zapewnić im odpowiednie urządzenia portowe i prawa ich używalności. Niemcy odrzucają oderwanie części Prus wschodnich od Niemiec. To samo dotyczy wschodnio-pruskich powiatów: Malborg, Kwidzyn i Susz. Niemcy odrzucają oderwanie Kłajpedy i okolicznych powiatów, których ludność we większej części niemiecka nigdy nie oświadczyła się za oderwaniem.

### Prasa francuska o kontr-proponycjach Niemiec.

Paryż, 31. maja.

(P) Prasa francuska uważa przedłożenie kontr-proponycji niemieckich w tak wielkich rozmiarach za zgrabny niemiecki manewr, mający na celu zyskanie na czasie. Prasa wzywa rządy koalicyjne, by manewry te sparaliżowały i skróciły, stawiając kwestię krótko i zwięźle: tak albo nie!

w dwóch lub trzech dniach.

„Liberte” nazywa kontrproponycje niemieckie bezczelnymi.

### Renner pokorniejszy niż Rantzau.

Wiedeń, 31 maja.

(P) Z kół parlamentarnych wiedeńskich donoszą o konfliktach, jaki wybuchł między Rennerem a większą częścią austro-niemieckiej delegacji a to z tego powodu, że Renner zamierza przemówić do Clemenceau na posiedzeniu, na którym wręczone będą Austrii warunki pokojowe, nie jak Rantzau w języku niemieckim, lecz w język francuskim, czemu większa część delegacji się sprzeciwia.

i ogniskiem, rozpalającym miłość i ducha poświęcenia dla Ojczyzny na wschodnich kresach Polski. Imieniem ludu chełmskiego składam hołd Tobie Naczelniku Państwa. Biskup Lubelski Fulman.

Naczelnik Państwa odpowiedział następującą depezą:

Dziękując za wyrażone uczucia, łączę się z patriotycznym ludem chełmskim, z jego radością z odzyskania zabranych mu przez mocą dawną katedrę katolicką. Przywiązanie do wiary ojców i gorąca miłość Ojczyzny pozwoliła ludowi chełmskiemu przetrwać zwycięsko najsrodsze prześladowania. Ze wzruszeniem przyjmuję wyrazy jego niezłomnej woli, że stać będzie nadal wiernie strażą wschodnich kresów Rzeczypospolitej. Naczelnik Państwa: Piłsudski.

## Ofiary katastrofy w Łazach.

Morawska Ostrawa (PAT). Czesko-słowackie biuro prasowe donosi: Wobec sprzecznych wiadomości prasy polskiej i czeskiej donoszą urzędowo, że ofiarą katastrofy w Łazach padło ogółem 92 górników. Wydobyto dotąd zwłoki 32 z czego 19 jest Czechów, a 13 Polaków. W szybie znajduje się jeszcze zwłok 60 górników, z czego 32 jest Czechów, a 28 Polaków. Ogółem zginęło 51 Czechów i 41 Polaków.

## Lament czeski nad „nieustępliwością” Polaków

Głogów, 1 czerwca (tel. wł. Biura prasowego): „Morawsko-Slezsky Dennik” boleje w długim artykule p. t. „My, a Polacy” nad „nieustępliwością” polską. Polacy nie mogą zrozumieć, że lud śląski ich nie chce, że Czesi muszą słuchać koalicji, która już im odmówiła hrabstwa Kłajpedy, bo ono już jest niemieckie. Odmówiła im Łużyce, bo są one otoczone lasami. Przyznała im tylko część Raciborskiego, choć ono słusznie należy się Czechom całe. Polacy upierają się przy Śląsku Głogowskim, bo tam gdzieś, kiedyś, jakiś Piast wybudował w Głogowie zamek. Czesi — zdaniem „Morawsko-Slezskiego Dennika” — dali już dowody, że umieją słuchać zakazów koalicji, może dlatego, że zagarnęli z wdzięcznością obcych sobie Słowaków, podkarpackich

Rusinów i t. d. Ale chociaż potrafią podporządkować się wyższej potęgzie, jednak w sprawie Cieszyńskiego nie mogą ustąpić.

## Rozprzeżenie moralne w stolicy Prus.

Szał gry. — Oszustwa w klubach. — Wszyscy kradną. — Fałszerze banknotów.

Rotterdam, 31 maja.

(m-m) Berliński korespondent „Neue Rotterdamsche Courant” podaje następujące charakterystyczne uwagi o obecnym życiu berlińskim: „Jedno rzuca się przede wszystkim w oczy bezstronnemu obserwatorowi w Berlinie: oto cała ludność ogarnął szal gry.

Kobiety, po załatwieniu sprawunków, stawiają na kartę pozostałe pieniądze, a gdy tych brakuje, przegrywają zakupione towary, a nawet karty żywnościowe. Krążą wieści, iż niekiedy kobieta jakaś, opętana przez demona gry,

### PRZEGRYWA GRZEBIENIE

z włosów. Są to zjawiska, których nie można mierzyć miarą zwykłych pojęć o życiu społecznym, ani też normować policyjnymi przepisami... Tego rodzaju objawy, to konwulsyjne drgawki toczzonego niebezpieczną chorobą organizmu.

Ten opętany szal gry przechodzi wszelkie granice u Berlińczyków. Wszystko, co by o tem powiedzieć można, jest za mało jaskrawe wobec potwornej iscie rzeczywistości...

Na ulicy widzi się ludzi, rzucających na kartę stawki po 30, 40 a niekiedy 400 marek!... W klubach gry stawki dochodzą do dziesięciu tysięcy! W klubach to rozprzeżenie moralne przydaje się jeszcze w jakieś takie towarzyskie formy: panowie zjawiają się w smokingach, panie w eleganckich toaletach wieczorowych, ale

### ZACHOWANIE SIĘ JEST BRUTALNE,

przesycone niszczącą namiętnością nalogu... — Trzeba dobrze mieć na oku swych sąsiadów i uważać na własną biżuterję!... Oszustwa w klubach są na porządku dziennym.

W niedziele i święta część graczy przenosi się w podmiejskie okolice do Gruenewaldu, do Tegel. Na skraju lasu, na ukwieconej łące urządza się improwizowane stoły gry. Ulicznicy berlińscy grają pięciomarkówkami, tak, jak dawniej miedzianymi fenigami!... Władze przestały walczyć z tą namiętnością, która ogarnęła wszystkie warstwy społeczeństwa stolicy Prus. Jaskinie gry są nie tylko tolerowane, ale nawet istnieje zamiar opodatkowania ich.

Z nalogiem gry łączy się zupełny upadek uczciwości. Kradzież obecnie w Berlinie to jeden z poważniejszych sposobów zaopatrywania się w środki żywnościowe, ubrania, obuwie, sprzęty i naczynia domowe... W niektórych dzielnicach istnieje

### ZUPEŁNIE OFICYJALNE GIELDY DLA SPRZEDAŻY KRADZIONYCH RZECZY...

Bardzo często to, co się kupuje w sklepach, pochodzi również z kradzieży.

Falszowanie banknotów jest jednym z najulubieńszych sportów... Fałszerze nawet nie wiele ryzykują, bo niepodobna już odróżnić fałszywych pieniędzy od prawdziwych. To też Berlin ma dużo pieniędzy, gra, bawi się, szaleje...

## SZCZAWNICA Sezon od 1 czerwca do 21 września.

Szczawy alkaliczno-stone (7 zdrojów). Wskazania: Choroby dróg oddechowych, narządu trawienia, dróg moczowych, przemiany materii, krwi i choroby nerwowe. — Stacja kolejowa Stary Sącz lub Nowy Targ. Mieszkania od 2 K począwszy. — Produkty spożywcze jako to: mąkę, smalec, cukier, ryż i t. p. dostaje Zakład od Ministerstwa aprowizacji. 1737

## Nowy dom drewniany,

stodoła, stajnia na parę koni i krowy wszystko nowe, sklep, trafika, jedenaście morgów gruntu wszystko obsiane okazjnie zaraz do sprzedania za sto pięćdziesiąt tysięcy koron gotówką. — Realność ta znajduje się we wielkiej wsi pod Krakowem 13 km. gościńcem bitym. Zgłoszenia przyjmuje osobiście Rządowo upow. Biuro pareclacyjne w Krakowie przy ul. Grodzkiej 26. 1632

Inżynier cywilny dla budownictwa zaprzysiężony znawca sądowy

## Inż. Władysław Spannauer

udziela porady technicznej i wykonuje wszelkie pomiary, projekty i kosztorysy z dziedziny inżynierii.

Kraków, ulica Sobieskiego L. 7.

(Od 3-ciej do 6-tej popoł.). 1447



## Poznań odzyskany.



Dawny zamek cesarski, obecnie siedziba Uniwersytetu polskiego.

## Demobilizacja kobiet.

Kilka cyfr ze stosunków krakowskich.

(Dokonczenie).

(Kr.) Po skończeniu wojny, po runięciu strusiej Austrii i jej biurokratycznych instytucji, gdzie schroniło się tysiące kobiet, pozostawionych swych żywicieli — pracownicy, traktowane zresztą jako siły czasowe, zastępcze — ustąpić musiały miejsc swych mężom, a same cofnęły się przeważnie na swe dawne, — a jak złośliwi i zawistni twierdzą, — najwięcej odpowiadające im posterunki, jako to: kolebka dziecka, kuchnia, maszyna do szycia, co najwyżej jeszcze: maszyna do pisania... Koniec wojny nie przyniósł kobietom wielkich zmian, jedynie w zawodzie lekarskim, a w pedagogicznym, przedewszystkiem zaś pedagogicznym. Najdotkliwiej odczuła dobrodziejstwa pokoju „urzędniczka”, której specjes jest już dziś prawie na wymarciu, z wyjątkiem znowu biur prywatnych, zwłaszcza kancelaryi adwokackich, gdzie kobieta okazała się o wiele sprawniejszym i sumienniejszym pomocnikiem, niż mężczyzna.

Demobilizacja kobiet w szybkim tempie po-

stępuje. Przekonamy się o tem z małego zestawienia.

W Biurze centralnem rozdawnictwa kart spożywczych nie rozpuszczono wprawdzie jeszcze personalu kobiecego, natomiast biura okręgowe liczbę kobiet znacznie zredukowały. Tak samo i biura Magistratu rozpuściły większą część kobiet pracujących, a miejsca ich zajęli mężczyźni, zajęci tam przed wojną jeszcze. Natomiast tramwaj miejski wydalil wszystkie konduktorki i motorowe (a było ich 300). Dziś zaledwie kilkadziesiąt kobiet zajętych jest jako siły pomocnicze w warsztatach i zakładach czyszczenia wozów.

Spółcześnie zachowa we wdzięcznej pamięci pracę i pomoc kobiet, które w najcięższych chwilach podjęły się pracy, przechodzącej nieraz ich siły. Dziś poświęca jej nie potrzeba, natomiast należy się jej za dłużony spoczynek i stanowisko w domu i w społeczeństwie.

I tam powraca nasza kobieta czystą i nieskalaną, a zahartowaną w przejściach burzy światowej.

## W łzach deszczu i błota.

**Revolta atmosferyczna — Ceny mieszkań podskoczyły o 200 procent**  
**Nowa gałąź paskarstwa — Z aprowizacją krucho — Mania wieców i posiedzeń**  
(Od naszego korespondenta).

Zakopane, 30 maja.

Letnia stolica Polski tonie w łzach... deszczu i błota. Spłodzone w natchnieniu reporterskiem nad morza Północnego góry lodowe — jak

chce jeden z dzienników — nie omieszkały dostać się i na Podhalę Dunajcem i innymi „do morza pośrednio uchodzącemi rzekami i wywołały tu istną rewoltę atmosferyczną. Cały

## Warszawa — stolicą.

Korespondencja specjalna „Gońca Krakowskiego”.

Warszawa, z końcem maja.

Warszawa ma przed sobą wielką przyszłość. Już dziś łatwo przewidzieć chwilę, gdy rozrośnie się po obu brzegach Wisły, zajmując podłogi, place i ogrody nie tylko całą Saska Kępa, dotąd niespożytkowaną skutkiem zniszczenia mostu Poniatowskiego, — lecz sięgnie swemi przedmieściami aż do Wawru i Jablonny, do Skolimowa i Milanówka.

Warszawa rośnie i za czasów niewoli rosyjskiej jako ognisko handlu światowego między wschodem a zachodem. Teraz stać się może stolicą wielkiego państwa, jedynego wielkiego i żywotnego na obszarach środkowej i wschodniej Europy. Od tego punktu, gdzie niegdyś osada rybicka dała początek późniejszej stolicy Wazów, może się rozpocząć odbudowa europejskiego porządku na nowych podstawach, które wojna światowa wyłoniła.

Położenie geograficzne jest świetne. Na skrzyżowaniu najważniejszych dróg lądowych i wodnych, łączących wschód z zachodem i południe z północą, jest miejsce najodpowiedniejsze dla wielkiej europejskiej stolicy. — Posiada też Warszawa tradycje historyczne, dawnej rezydencji królewskiej, niegdyś najrozleglejszego państwa na europejskim kontynencie, póki carat rosyjski nie rozrósł się do rozmiarów części świata. Zubożała i opustoszała za ostatniej okupacji

wyludniona przez uchodźstwo do Rosji, odcięta od kraju przez niemiecką „Sperre”, zmienia się szybko, wraca do swych nawyków, odzyskuje dawną fizyognomię.

W czasach przedwojennych miasto kipiało ruchem. Turkot uliczny głużył wszelką rozmowę; na skrzyżowaniach ulic ruchliwszych przeprawa na przeciwległy chodnik przedstawiała duże trudności.

Za Niemców ruch kołowy zamarł niemal zupełnie. Dorożki były nieliczne, powozy rzadkością. Zdawało się, że wojna wytepiła wszystkie konie.

Ledwie okupanci znikli, bruk warszawski zatętnił na nowo tą kawalerską jazdą dryndziarzy, z których każdy w pierwszym lepszym niemieckim mieście płaciłby codziennie kary „wegen uebermuettig schneller Fahrens”. I konie się znalazły i powozów nie braknie, a już samochoody świszczą i szumią z końca w koniec miasta, jak gdyby benzyna była produktem miejscowym, tak obfitym, jak wiślana woda.

Choć naftę urzynałi Ukraińcy, a Czesi nie dopuszczali węgla, oszczędność światła tak obmierzała za Niemców, że Warszawa czempredcej rozświetliła na nowo swe ulice, a niech tylko wojny na pograniczu miną, znów jarzyć się będzie tą łuną olśniewającą, po której w promieniu pięciu mil w koło rozpoznawano, gdzie leży stolica. Warszawa nie lubi się kłopotować oszczędnością. Przyzwyczajona do wygod i komfortu, do elegancji i szyku — podziwiała Lwów, który o głodzie i chłodzie, w ciemności, bez wody, walcząc o swe narodowe prawa — nie nigdy nie

miał, to jedna faza ciągłych opadów, śniegu i deszczu, połączonych z zimnem, co odbija się katastrofalnie na wschodzących i tak tu niedzielnym zasiewach, jak i też na sezonowych mieszkaniecach, skazanych na chodzenie we wiosennych kaletach przy 3 st. C. ciepła.

Lecz życie wre: zabawy, penty, rosnąca forma Karpowiczów, Muchowiczów et Comp. wskazują, że nie łatwo zbije się Zakopianców z tropu Atrakcyjki aż za wiele, jak na stargano wojnę nerwy atrakcji nie banalnych, lecz brzydych, nawet już pół-seryo.

Pomyślcie sobie Kochani Krakowianie, żyjący w spokoju i gnuśności, że Zakopane leży na linii bojowej, posiada własną armię (kompanię Wysoko-Górną), jest wystawione na ciągłe niebezpieczeństwo najazdu, że mieszkańcy właśnie z powodu grozy położenia, cierpiąc na bezsenność, muszą się bawić i szukać zapomnienia. Tak, i Zakopane doczekało się tak ciężkich czasów, że gazdowie pod wpływem rozczulenia podwyższyli ceny mieszkań na sezon o 200 proc. A gdzież Wy, Kochani Paskarze Krakowscy? Zakopane czeka Was z otwartymi ramionami. Przyjeżdżcie i Wy na wywczasie letnie, a opłaci się to Wam sowicie (cirka 30.000 K. Bo trzeba Wam wiedzieć, że Zakopane, przodując zawsze wszystkim begienkom, paron chłatem powiedziec: wszystkim wielkomięskim stoliconi, stworzyło nową gałąź paskarstwa pod tytułem: pośrednictwo kupna i sprzedaży domów i pensyonalów. Niepozorne figurki, kręcą się niby piaski po mieście, wężą i wynajdują co pewien czas jakąś starą, obdrapaną budę, którą sprzedają później na wagę złota, robiąc przy tem wprost potworne interesy. Skuteczną walkę z temi nowymi hyenami rzopczęło otworzone konces. biuro „Pośrednictwa kupna i sprzedaży realności w Zakopanem” p. Wiadystawa Tokarskiego, który przez pobieranie przepłasyanych prowizji, czyni poważną konkurencję niebezpiecznym i szkodliwym spekulantom.

Sezon, jak wspominałem zapowiada się tu wspaniale... drogo. Mieszkania, nie mówiąc już o pensyonatach, są prawie wszystkie wynajęte po cenach bardzo wygórowanych. Nie zraża to jednak przybyszów, bo gdy usłyszawszy cenę pokoju oznaczoną na 100 koron, dębieje ze zdumienia, uswiadania ich ilegmatycznie gazda, że w Rabce tenże pokój kosztuje już dziś 700—800 koron miesięcznie. Na takie dictum milknie przyszyli tatarnik i z westchnieniem płaci żądany zażadek. Jest jednak problematem bardzo zawiłym kwestia, czemu się tegoroczni goście, prowadzący prywatne gospodarstwa, będą żywić? Bo choć podczas czterech lat wojny było w Zakopanem bardzo z aprowizacją krucho, ale przecie było lepiej, niż obecnie. Niema węgla, drzewa, ziemniaków, chleba, (od trzech tygodni ludność biedna nie otrzymuje nawet karłowego chleba), cukru, który się wydaje co miesiąc po ćwierć kg. na osobę). Pod dostatkiem jest tylko powietrza, deszczu, błota i mleka... kondensowanego, (dlatego, że Podhale posiada największą ilość krow).

miałaby ochoty go naśladować. Nie zdobyłaby się na to.

Najmniej ze wszystkich miast polskich dotknięta klęskami wojny, lamentem nad swoją niedolą zapełniła cały świat.

Misyse koalicyjne, jadąc do tego nieszczęsnego miasta, wiozły ze sobą całe zapasy gospodarskie, aby nie zazuac chłodu i głodu i ze zdumieniem konstataowały, że nigdzie w Europie nie można dziś ani tak smacznie jeść, ani tak wygodnie się ulokować, ani tak wesoło bawić się, jak w Warszawie.

Obfitość ciastek tak zajmowała amerykańskim filantropom, wiozącym żywność dla wygłodniałej Polski, że zagrozili powstrzymaniem dowozu mąki i maku, jeśli Warszawa nie zrzeknie się swych ulubionych przysmaków. Dopiero takie ultimatum poskutkowało. Darcie przez trzy lata siliłi się Niemcy narzucić Warszawie tę abstynencję. Ani przez dwadzieścia cztery godzin nie zastosowano się do ich zakazów. Z ciastkami było to samo, co z beznamiętnymi dniami. Nie jedli ci, co na to nie mieli. Kogobyło stać, jadł, co mu się podobało i kiedy chciał. W omijaniu przepisów ćwiczone się za Moskali na każdym kroku i pod tym względem rukt Warszawiaka nie przewyższy.

Dziś, przyznać trzeba, rozporządzenia władz polskich ściślej bywają przestrzegane; nie wynika to jednak z poszanowania prawa, lecz z tej prostej okoliczności, że trudniej rozróżnić czynnik urzędowe od prywatnych. „Swoich trudniej oszukać”, skarżą się paskarze. Z Niemcami było im zatem trochę lepiej.



Gwoli uprzyjemnienia strudzonego żywota mieszkańców otworzył p. Kwaśniewski kino w sali „Sokoła”, który sprowadzając filmy krakowskiej „Uciechy”, przygotowuje dla nas prawdziwe biesiady... kinowe. Oprócz tego biura teatralno-koncertowe, z koncesją i bez koncesji, urządziły w ostatnim czasie szereg wieczorów... kabaretowych (idąc z postępem czasu i ekspresjonistycznym okrzykiem: Precz z muzyką i dramatem!). Boć Zakopane posiada wprawdzie własne biuro koncertowe, które jednak po urzędzeniu jednego porządnego koncertu (Barcwiacz) zbankrutowało.

W ostatnim czasie rozpoczął się tu cykl „Powszechnych wykładów uniwersyteckich”, które te wykłady cieszą się nadzwyczajną frekwencją (circa 15 osób). Tych kilka szczegółów, przy nadmienieniu, że kawiarnie i kino zawsze są wypełnione, wystarczy chyba, aby pokazać światu, jak wysoko stoi Zakopane na polu nauki i sztuki. Nieprawdaż?

O jednej jeszcze manii zakopiańskiej muszę wspomnieć, mianowicie o chorobie, na którą zapadła bez wyjścia połowa Zakopanego. — mianowicie wieców i posiedzeń. Gdybym zaczął wliczać wszystkie posiedzenia, które się tu odbyły w maju, to musiałby „Goniec Krak.” poświęcić specjalny numer na takie sprawozdanie. Podam tylko kilka przykładów:

V. posiedzenie P. P. S., posiedzenie N. D., posiedzenie N. Z., posiedzenie Rady gminnej, posiedzenie Tow. tatrzańskiego, posiedzenie T. S. L. i jeszcze piętnaście innych posiedzeń. Tak wygląda program tylko jednego dnia, a trzeba wiedzieć, że każdy Zakopianin do tych wszystkich wymienionych Towarzystw należy, więc jakże można znaleźć czas jeszcze na co innego, jak koncert lub odczyt!

Ale kończę, bo spóźnię się na 15-te już dziś z rzędu posiedzenie. Niedługo znów do Ciebie, kochana stolico Małopolski, napiszę coś o stolicy letniej Wielkiej Polski. U. B.

## Głodówka Polaków w Wiedniu

(Z listów do Redakcji „Gonca Krakowskiego”.  
Kraków, 31 maja.

Otrzymujemy nast. uwagi:

W onegdajszym numerze Szanownego pisma czytałem bardzo słuszne zarzuty skierowane do generalnego konsulatu polskiego w Wiedniu. Mieszkając stale w Wiedniu, mogę poświadczyc w całej osnowie, że my biedni Polacy, którzy jeszcze teraz zmuszeni jesteśmy niestety przebywać w Wiedniu odczuwamy szalony brak spleki naszych żywotnych nawet interesów ze strony naszej tamtejszej najwyższej władzy a nawet czujemy z jej strony krzywdę. Skutkiem szalonego braku najniezbędniejszych środków do życia, postanowiły inne konsulaty istniejące w Wiedniu, ziomek swych tamże przebywających, w ten sposób ratować, że członkowie każdej kolonii otrzymują co tydzień wiktuały

W Polsce jest dużo nędzy i niedoli, jest wiele tragizmu, klęsk i ofiar bolesnych. Warszawa o tem wie i trochę, troszeczkę się tem wzrusza, ale nie bardzo. Nie tylko nie wytrąca jej to ze zwykłego biegu zajęć i rozrywek, ale dodaje do nich nowe podniety. Urządza się podwieczorki na głodne dzieci, a zabawy na ofiary walk lwowskich. Bez zabawy nie zbierze się na tacy pieniądze, ale każda dobrze urządzona zabawa daje dobre wyniki kasowe. Najpewniejszą imprezą jest zawsze kabaret. Bez względu na cel, partyjny, humanitarny czy narodowy, kasa zawsze się napęlni, gdyż napęlnia się codziennie i bez ideowego celu. Zresztą dla Warszawy wszystko jest widowiskiem. Jest niem i „święto narodowe” i „dzień historyczny” — i posiedzenie Sejmu czy Rady miasta, manifestacja uświadomionego proletariatu czy zjazd misji koalicyjnej.

Kto chciałby ze zbiegowisk ulicznych wnosić o politycznych przekonanach ludności, byłby stale w błąd wprowadzany. Jeżeli się jakaś manifestacja nie uda, to dlatego, że źle była wyreżyserowana, że pogoda nie dopisała lub że zbyt często powtarzana, sprzykrzyła się publiczności, spragnionej nowych wrażeń i goniącej za sensacją.

Zdaje się, że dziś sprzykrzyły się jej czerwone sztandary, strajki powszechne, święta robotnicze i „precz!” z tem lub owem.

Zresztą Warszawa lubi widowiska, ale widowiska ładne, dekoracyjne. Awantur nie znosi.

Ma dobry smak i lubi się pokazać. Grubiaństwo nie leży w jej naturze. Hołduje modzie, ale nigdy nie dochodzi do ekstrawagancji.

## Poznań odzyskany.



Siedziba Rady Narodowej w budynku komisji kolonizacyjnej.

wprost z konsulatów za opłatą cen maksymalnych w ich kraju istniejących.

W pierwszym rzędzie taką akcją bardzo energiczną rozwija konsulat czeski, konsulat francuski, angielski itd. W konsulacie czeskim otrzymuje każdy Czech za opłatą 62 koron tygodniowo paczkę, w której znajdują się: mąka, jaja, ryż, czekolada, kondensowane mleko, szynka lub kiełbasa, czasem i mięso. Inne konsulaty rozdają to samo. My wiemy, że do Wiednia przychodzą podobne transporty, np. przed świętami kilkanaście wagonów, niestety z tegośm nic nie widzieli. A przecie w lokalu Strzechy posiedzenia się nie odbywały, bo pokoje były przepełnione składami żywności!

### MIGAWKI KRAKOWSKIE.

## Paniusia.

Do pielęgnowania naszej ciężko chorej ciotki polecono nam gorąco pewną paniusią. Rzeczywiście paniusia owa niezrównanemi zaletami pielęgniarce odpowiadała w zupełności tym rekomendacyom. Była wprost nadzwyczajną i nieocenioną. Cały dzień siedziała kamyczkiem przy chorej, w nocy kładła się w ubraniu, co godzinę zrywając się, w celu podania lekarstwa lub napoju orzeźwiającego.

Co pewien czas zapowiadała nam uroczystie, że „khanie już się rozpoczęło”.

„O wielmożna dobrodziejciu — nie omieszkała za każdym razem dodać — już ja się na tem doskonale rozumiem. Czterdziestu dwóch nieboszczyków na tamten świat wyprawiam. (Pa-

nie, świeć nad ich duszami!). O, bo to dla mojej prawdziwa przyjemność!” — kończyła z pobojnem westchnieniem i wzniesieniem oczu do sufitu.

W kilka dni znaleźmy szczegółowe historie chorób owych czterdziestu dwóch nieboszczyków: i nieboszczek, oraz przyczyny tychże skutki, tacznie ze stosunkami rodzinnymi, sercowymi, aprowizacyjnymi i majątkowymi.

Dowiedzieliśmy się, jak wygląda konanie ciężkie, lekkie, średnie i proporcjonalne, jaką jest różnica między nieboszczkiem „zmarłym przed wojną”, a nieboszczkiem wojennym, między nieboszczkiem zmarłym na „dewocya paralietyka” (paniusia niezbyt była pewna w łacinie), a nieboszczką, biorącą nasiadówki borowinowe, i t. d. i t. d.

Wynik tych uświadomień, porad i wskazówek był taki, że pewnego dnia moja matka stwierdziła u siebie z całą pewnością kamienie żółciowe, jedna z sióstr wyczuła w śledzionie guzik, który, mając dwa lata, poknęła, szwagier sporządził notaryalny akt darowizny dwóch medali wojskowych i piętnastu żelaznych monet z podobizną Francza Jozefa na rzecz bractwa lekkiej i nagłej śmierci z nieograniczoną poręką, jeszcze jedna siostra oświadczyła gotowość zrobienia testamentu, a służąca udała się do szpitala na „scypanie raka w dołku”.

Nie omieszkała się też nasza paniusia pochwalić pamiątkami, które jej niemal każdy z nieboszczyków, przenosząc się na łono Abrahama w spuściznie pozostawił. O, bo też paniusia na to w zupełności zasługiwała. Do swych chorých była prawdziwie i gorąco przywiązana.

„Te naprzykład szyblety — opowiadała, de-

To stanowi dla niej znacznie silniejszy hamulec, niż rozporządzenie obowiązujące lub skodyfikowane prawo. Nie to, co wolno i czego nie wolno, lecz co wypada, co uchodzi, co się robi i czego się nie robi — decyduje o jej zachowaniu się.

I nie jest to bynajmniej tylko cechą klas oświeconych, lecz właściwością tłumy warszawskiego.

Ten tłum, nie mający żadnego poszanowania prawa, nie szanujący ani prywatnej, ani publicznej własności, w dniach uroczystych uczynnych manifestacji nie potrzebuje wcale ramięnia policyi, aby zachować wzorowy porządek, uniknąć wszelkich zająć, zgielku czy zamętu. Zdaje się, że w Warszawie wprost niemożliwą byłaby taka katastrofa, jak ongi na Chodyncie w Moskwie w dzień koronacji Mikołaja II-go. — Każdy, aż do andrusa z Powiśla, dba o to, żeby święto było ładne, żeby widowisko składnie i przyzwoicie wyszło.

A przecie takich widowisk ulicznych jest teraz bez liku. Co tydzień Warszawa kogoś wita, kogoś przyjmuje, komuś robi owację. Czasem nie zbyt dobrze zdaje sobie sprawę, komu i dlaczego? „Ktoś przyjedzie” — i to już tłumy stoją w koło dworca i czekają na rozwijaną parady. Paderewski, misya koalicyjna, Haller, jakiś nowy ambasador zagraniczny — wszystko jest atrakcją.

Najwięcej jednak raduje Warszawę widok wojska, „naszego” wojska, przyczem konnica cieszy się zawsze większą sympatją, bo jest efektowna, dekoracyjna.

W tem, wciąż rosnącym upodobaniu do wojska jest jednak może jakaś nuta głębsza, nowość, odczuwana poważniej. Lud widzi w niem siłę własną, dla niego, ku jego obronie zorganizowaną, gdy przez wiek blisko istniała ta siła tylko przeciw niemu, jako stała groźba, zawieszona nad jego głową. — Opinia mas stopniowo militaryzuje się, wbrew agitacji komunistów, usiłujących wzbudzić odrazę do polskiej „soldateski”.

Lud, mniej wyrafinowany w swem rozumowaniu, niż inteligencja i półinteligencja, nauczony doświadczeniem przedwojennem i wojennem, wie, że w braku soldateski polskiej miałby soldateskę obcą, tem bardziej bezwzględna i brutalna, że nie mogąc się dogadać słowami, przemawia na niego, t. j. bije kolbą lub płuźuje szablą.

Może te, codzien wzrastające sympatye dla wojska, są symptomatem kielkującego w duszy tłumy poczucia państwowego, a przeglądy na placu Saskim, marsze żołnierzy ze śpiewem i muzyką przez miasto, — wyhodują choćby w najmłodszym pokoleniu cześć dla narodowego sztandaru i tę prostą prawdę, którą on symbolizuje, że Ojczyzna jest to coś, za co się życie daje. — Boć dzień każdy przynosi fakty, przypominające, że wojsko nie jest tylko ładnym patryotycznym obrazkiem do oglądania. Dzieci Warszawy giną na wszystkich frontach, a nazwiska poległych w boju obwieszczane są klepsydrami żałobnymi na ulicach. Na Powązkach, na ścianie kościoła wnurowana jest tablica grobowa F. Bogusławskiego, a na niej krótki życio-



monstrując z dumą swe odnoża, obute w epilepsyjnie powykręcane trzewiki — to po ś. p. panu Pietrze Bandzioszku. Był radcą przy aprobowaniu i tak mu się zmarło. Nieboraczek! Niech mu ziemia pórkiem będzie! Święta dusza, prawdziwa, przedwojenna skóra!”

Koszulę jedną miała nasza paniusia z drugiej ręki po samej pani hrabinie. „Co za materyał, co za materyał, sama pani hrabina coś dwadzieścia lat nosiła. A jaki monogram hrabiowski, a jaka korona. Panie świeć nad jej duszą! Ubieram ją tylko na wielkie święto i na pogrzeby pierwszej klasy.”

Po dwudziestej coś z rzędu zapowiedzi rozpoczynającego się „tym razem na pewne” konania, ciotka nasza rzeczywiście zamknęła powieki. Paniusia okazała się w oddaniu ostatnich posług nieocenioną. Przy tej sposobności kolekcya jej zbiorów po śp. nieboszyczkach obojga poci powiększyła się o stare pantofle i dziurawą miednicę.

Złożywszy nam kondolencje, prosiła wzruszona o pozwolenie pójścia na pogrzeb. „Ach! dobrodziejciu, pragnęłabym z drogą naszą zmarłą odbyć ten ostatni ziemski spacer. To dla mnie prawdziwa przyjemność.” Na pogrzebie jawiła się w krepowym kapeluszu i czarnym dołmanie, spadku o ile się nie mylę po nieboszyczku nr. 25.

W końcu poprosiła o ofiarowanie jej na pamiątkę klepsydry. Kolekcjonowanie bowiem klepsydr należało także do jej „prawdziwych przyjemności”.

## KOŁNIERZ.

(Humoreska tragiczna).

Miałem znajomego, który miał palto. Palto bardzo wartościowe, zważywszy, że liczyło przeszło dziesięć latek wieku, a więc cały materyał był w niem przedwojenny: wierzch, podszywka, wata, guziki i t. d.: ocenając je na wojenny kurs tych rzeczy, palto przedstawiało wartość jakichs pięciu tysięcy koron. Niestety, zewnętrzny jego wygląd, zgodnie ze znaną maksymą, że „pozory mylą”, nie odpowiadał tej wewnętrznej wartości. Błogosławionej pamięci Aron Gajer, finansista od przechodzonych rzeczy, ocenił je w swoim czasie pobłażliwie na koron pięć, a ponieważ za taką sumę znajomy mój nie mógł się rozstać ze starem swoim przywiązaniem do tego palta, przeto zdobyło ono w dalszym ciągu barki mojego znajomego i w tam palcie zastała go wojna.

Hej, płynię za rokiem rok, za latami lata. Mięła i wojna. Znajomy mój przetrwał i cywilne „dekowanie się” w domu i wojskowe „dekowanie się” w szpitalu, a razem z nim przetrwało i palto. Daremnie mole usiłowały skruszyć przedwojenną moc jego wierzchu — powygrzały w niem tylko dziurki, ale palto, jako takie, jako palto „an sich”, palto samo w sobie, jako całość przetrzymało tę ofensywę molów i czasu. Ucieł

częściowo tylko aksamienny kołnierz palta. Mole naćgrzyły jego aksamiennosc, ocieranie i czas zrobiły resztę — dość, że w krótkim czasie i z kołnierza i z aksamitu pozostała tylko osnowa.

Do przyjaciela mego, który jest człowiekiem zasad, to wystarczyło. Miał kołnierz w zasadzie — nie trzeba mu było więcej. Jeżeli zaś dla oka kołnierz ten przedstawiał pewne defekty — to i tu krzepiła go druga zasada, że „nie suknie człowieka zdobi, ale człowiek suknie”. Szebie samego zaś uważał stanowczo za dostateczną ozdobę i palta całego i kołnierza w szczególności. W końcu jednak znajomi jego, zarówno panowie, jak zwłaszcza panie, zaczęły się zbyt natarczywie przysięgać temu kołnierzowi. Trzeba więc było zrobić jakieś ustępstwo dla opinii — i przyjaciel mój zdecydował się wreszcie na wielką rzecz — sprawienie nowego kołnierza.

Postanowił jednak łatwo, wykonać już trudniej. Kołnierz musiał być aksamienny, choćby dla tradycji. A skąd wziąć aksamitu? Przyjaciel mój rozpoczął pogon za aksamitem. W pierwszym sklepie niema, w drugim niema, w trzecim niema, w czwartym nareszcie jest — ale cóż, na kołnierz potrzeba zaledwie skrawek, ale kupiec dla skrawka „psuć sobie” sztuki nie chce, sprzeda za najmniej metr; na to zaś, aby kupić metr, potrzeba całomiesięcznego dochodu mego przyjaciela. Na to nie mógł się zdecydować, zmienił więc „tastykę” i udał się wprost do krawca. Pierwszemu poprostu zaproponował jako rzecz zwyczajną, zrobienie nowego kołnierza z aksamitu do palta — ale gdy poczuł na sobie oburzone spojrzenie mistrza igły i usłyszał wyniosły ton, jakim ten rzucił mu: „nie mam aksamitu!” — zrozumiał swój błąd. Uderzył więc w ton suplikanta — ale już napróżno. Suplika została bezapelacyjnie odrzucona. Rozpoczął więc nową bieżnię po krawcach — przez pewien czas z takim samym skutkiem, aż wreszcie znalazł takiego ucznia św. Kryspina, któremu właśnie przyniesiono „coś” do roboty z aksamitem i który zdecydował się i dla mego przyjaciela z owego przyniesionego aksamitu wykroić jakiś kołnierz, oczywiście wbrew swoim najświętszym, aż do tej chwili przez całe życie przestrzegany zasadom nietykalności „obcomateryalnej”.

Naturalnie i przyjaciel mój musiał, „znając się na grzeczności”, poczynić nawzajem pewne koncesje mistrzowi igły. Więc najpierw, ponieważ mistrz, wobec licznych dawniejszych zamówień na całe garnitury, właściwie nie miał czasu na taką „bagatelną” robotę, jak kołnierz i mógł ją wykonać tylko pracując nocami, przez kilka z rzędu — musiał przyjaciel mój dostarczyć mu „przez swoje stosunki”, osiem litrów nafty do świecenia w lampie. Następnie, ponieważ mistrz, pracując w nocy, potrzebował podnieć nerwów i pewnego zapomnienia, co razem daje nie tylko „przedni turacki”, musiał dostarczyć mu dwie paczki owego przedniego tureckiego i 50 „damańców”. Wreszcie po trzeciej konferencji, podczas której żona mistrza nie

mogła odejść od dzieci, a mistrz także nie mógł tracić drogiego czasu, „właśnie” potrzebnego mu do „rozpatrzenia się” w rzeczonym aksamicie — i gdy wobec tego przyjaciel mój sam przyjął „z dołu” ze sklepiku młoka dla dzieci mistrza — pakt ostateczny stanął i mistrz udzielił mu pozwolenia na zostawienie w izbie palta dla przyszycia kołnierza.

Robota miała być skuteczną „niedługą”. Jakoż istotnie długo nie trwała — ani dwa lata, ani rok, ani nawet miesiąc cały. Uplynał zaledwie tydzień jeden, drugi i pół trzeciego — przez ten czas, kiedy koniec kwietnia i początek maja przypominały „właśnie” aurę listopad, przyjaciel mój trząsał się w cieniutkiej zarzutce. — Grzała tylko i pocieszała go myśl o nowym kołnierzu, który gdy zostanie przyszyty, on (przyjaciel mój, nie kołnierz) utuli się przed zimnem i wiatrem w swoje autentyczne, wiatowane, nieprzenikliwe dla wichru palto.

Nadzieja stała się ciadem. Pięknego rzeczywiście poranku, w drugim już dniu, kiedy maj naprawdę zdecydował się być majem i słońce przygrzewało tak, że można było chodzić po ulicy, nawet bez zarzutki — przyjacielowi memu przyniesiono palto z nowym, aksamiennym kołnierzem. Do palta był załączony następujący rachunek:

Fason 15 K.

Przyszycie kołnierza 30 K.

200 procent dodatku za nocną robotę 60 K.

Nici 15 K.

Podkładka 10 K.

Aksamit 70 K.

Razem 200 K.

25 procent dodatku wojennego 50 K.

Wogule 250 K.

Przyjaciel mój, rachunek ten pozostawiwszy na stole, wydał się z domu — bez palta — i więcej nie wrócił. Istnieje uzasadnione przypuszczenie, że rzucił się w fale Wisły poniżej reżni miejskiej. Palto z nowym, aksamiennym kołnierzem jest do nabycia „okazyjnie” u spadkobierców.

(m.)

## „Czas letni”.

Wśródmięstwa rozmaitych niedorzeczności, wprowadzonych w czasie wojny przez nieboszczkę Austrię znalazła się o dziwo: „dorzecność”. (Używamy tego słowa w myśl zasad p. ministra, iż język polski bogatym jest). „Dorzecznością” tą był — czas letni. Wprawdzie, kiedy ogłoszono rozporządzenie, wielka monarchia Habsburgów, zanim rozpadła się na wiele części, podzieliła się na dwa wrogie sobie obozy, z których jeden był „za, drugi przeciw reformie „letniej”, szale zwycięstwa na korzyść projektodawców przechylił „sędziwy monarcha, którego miłość znaną była wszystkim ludom poddanym berłu jego”, dając swoje „placet” zwolennikom reformy.

Tak więc, budzono nas o godzinę wcześnie,

rys zmarłego, który od 1792 do 1814 roku walczył wszędzie, gdzie się lała krew polska. Dawniej nikt na nią nie zwracał uwagi. Dziś codziennie zatrzymuje się przed nią, ktoś z owego szarego, warszawskiego tłumu, czyta uważnie na głos i czyni uwagi: „Przydałby się dziś taki wojak!” — mówią z podziwem — i wzdychają.

Coraz częściej też po sklepikach, na narożnikach ulic, w bramach domów słyszy się poważne roztrząsania polityczne. „Czy nam dadzą Gdańsk?” — „Czy dostaniemy Wilno?” — „Czy nas znowu kto nie oszwabi?”

Niema w tem wszystkim jednak ani roznamiętnienia, ani płomiennego zapалу; co najwyżej tylko świadomość, że teraz jesteśmy sobie panami, że nam się coś należy, że możemy odbierać, co nasze, że się z nami liczyć powinni.

Codziennie zresztą ma lud warszawski lekce poglądowe, które go tego uczą. Jedzie n. p. francuski ambasador do Belwederu z wielką parą prezentować się naczelnikowi państwa polskiego. Tą samą drogą, jakiś tydzień później, wali Anglik, Amerykanin. — Dawniej nie widziano niczego podobnego. Ale teraz tak być musi, tak się należy. — Oczywiście mi teraz górą.

Wszystko to głaszcze miłość własną Warszawy, ale jej zbyt nie imponuje, gdyż właściwie nie imponuje jej nic. Wielkości chwil przeżytych nie odczuwa; umie zawsze każde swoje przeżycie rozdrobnić na aktualne, przelotne wrażenie, na anegdota i dowcipne żarty.

W braku poczucia tragiczności ma ogromnie subtelne poczucie komizmu. Umie ośmieszyć wszystko i nie było momentu politycznego, do którego nie dorobiłaby jakiegos żartu.

Gdy czerwony sztandar zawisnął na Zamku królewskim, mówiono o „pepeesowskiej okupacy”; gdy tłum uliczny zaprzęgał się do powozu coraz to innego solenizanta, opowiadano sobie, że Towarzystwo opieki nad zwierzętami dało inicjatywę do tych owacy. — Gabinet Moraczewskiego, dekrety ministra Thugutta — były tematem nieustannych drwin, a minister Wojciechowski widocznie był bardzo lichym psychologiem, gdy w swej deklaracji konstytucyjnej zamieścił ów nieszczęsny punkt o rządowym nadzorze nad obciążeniem dziedzicznym obywateli, punkt tak nadający się do ośmieszenia, że i ulica i salon musały tę gratkę pochwyć i bawić się jego kosztem. Wszystkie inne nonsensy byłyby mu uszły na sucho, boć nie każdy się na nich poznał; ale nie może uirzymać swego autorytetu minister, który następcza okazyję do takich „kawałów”. — Przyznać trzeba, że Warszawa, bardzo zresztą cierpliwa i łagodna, bo w gruncie rzeczy dość obojętna, wolałaby mieć rząd mniej zabawny.

Dziś już każda uchwała sejmowa i każde rozporządzenie rządowe przywołuje wzruszeniem ramienia. „Dziś uchwałą — jutro odwołają”. — To też nikt nie robi sobie wiele ani z Sejmu, ani z rządu. Regulatorem życia nie jest ani jeden, ani drugi, tylko instynkt i zwyczaj, za zaś instynkty są zgodne, zwyczaje sybaryckie, a temperament spokojny, więc choć ściśle biorąc, niema ani planu, ani ładu, niema także zamętów i przewrotów.

Pozbawiona zupełnie silnych namiętności, lecz całkiem oddana swoim zachciankom, pasyjkom i sportom, Warszawa ma wszelki dane po te-

mu, aby się stać najweselszem, najzabawniejszym miastem w Europie. Łatwo przewidzieć moment, gdy zostanie punktem zbornym karyerowiczów z całego świata, którzy tu robić będą fortuny i trwonić je wesoło w środowisku, którego beztroskliwe „jakoś to będzie” wytrzymuje wszystkie próby. Nie jest przypadkowym objawem to, że ze wszystkich miast w Polsce, a może i w Europie, jedną tylko Warszawę nazywa się zdrobniale „Warszawką”. Ta żartobliwa i pieszczotliwa nazwa starczy za charakterystykę. Kto jedzie do „Warszawki”, to na to, aby się ubawić i pohulać! — Tak łatwo tam, w obrębie jej rogatek, zapomnieć o tem, co się dzieje na szerokim świecie, za rogatkami!

„Warszawka” żyje swoim własnym życiem, wypełnianem po brzegi miłymi fatalizkami.

„Jak zawsze Stanisławowska stolica!” — zauważył trafnie ktoś z poważniejszych miejscowych polityków. I wszystko byłoby w porządku, każde miasto bowiem ma swój charakter i swoją fizyognomię, urobioną przez wiekowe przeżycia i warunki lokalne. Tylko Warszawa musi się pozbyć pretensyj do tego, aby ona rządziła Polską. W niej powinny się skupiać i ogniskować wszystkie promienie myśli i energii, jakie Polska wyda ze siebie, ale tu z bruku stołecznego, z piasków mazowieckich, nie wybiłyby żadna zbawcza idea, żaden prąd twórczy, któryby zdołał tchnąć życie w organizm państwowy. Turkot i gwar ruchliwej, figlarnej ulicy będzie zawsze raczej tłumikiem dla każdego potężnego dźwięku, czy nim będzie surina pożarna, czy dzwon tryumfalny.

Reflektor.



z nastaniem jesieni darowując nam znowu tę skradzioną godzinkę. I działa się nam dobrze...

Kiedy staruszka Austria zmuszona ciężkiem, po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzona błogosławieństwem swoich ludów na wieczną drogę, czy swe zamknięta, a wiosna, nie bacząc na przewrót światowy, zawitała do wyswobodzonych „krajów” — tu i ówdzie wprowadzono czas letni; z najbliższych sąsiadów naszych Czesi nie uważali za stosowne oszczędzać światła, prawdopodobnie w myśl zasady, że są wiecy i nie potrzebują słuchać rad wrogów — chociażby dobrych. Zdaniem naszym, komisya polska na Śląska powinna to wykorzystać i do wodnie przekonać „precliczków”, iż mają węgla aż nadto...

Inaczej ponos postąpił Rusin. Ten z nienawiści do wszystkiego, co polskie — wprowadził „czas letni” tam, gdzie go nie wprowadzili Polacy, a zniósł „czas letni” — tam, gdzie on obowiązywał z polskiego rozporządzenia.

Ta różnorodność w unormowaniu „czasu letniego” wpływa źle na międzymiastową komunikację, zwłaszcza na stacjach granicznych. — Prawdopodobnie „czas” uleczyć dopiero zdoła tę ranę.

W powszechnym państwie polskiemu czas letni wprowadzony, wywołał dodatnie zmiany. Ludzie „umyślowo pracujący” — pracują dłużej, oszczędzając pieniądze na „światłość doczesną” i jak znani obserwatorowie twierdzą, czynią ogromne zapasy wiedzy, celem puszczenia ich na naukowy pasek.

Kraków prędko się przyzwyczaja do rozmaitych nowości i naogół błogosławi „letni czas”. Zakochani nie zważając na „mokrość” (ach! ten polski język!) mają spędzając przy zasłoniętym chmurami księżycu, mniej czasu na gruchanie, gdyż wyczyniać to mogą przy blaskach słońca zachodzącego. Pewien jednak odłam mal-kontentów zamierza ponoć jeszcze jedną pigułkę podać dyr. Trzcinińskiemu, zwołując „nadzwyczajne zebranie krakowskich teatromanów”, celem odbycia konferencji nad reformą teatralnej godziny.

Biedny dyrektorze! Chęć twą brodę eksploatawać, bo ponoć — jak twierdzą „Szczutek” — „Pursitschan” na niej rośnie, obgadują cię na tajnych i jawnych, wysprzedanych i niewysprzedanych... konferencyach i konferencyjkach, obecnie zawita do cię deputacja, abyś termin rozpoczęcia przedstawień przesunął o godzinę później... bo tak czy owak, tyle samo światła pochłonie teatr...

I ty „powszechny dyrektorze” od mających w myśl zasad konferencyjnego prelegenta nastąpić „niepowszechnych przedstawień”, który żyjesz jeszcze mimo parokrotnej zapowiedzi: „zginiesz pan nieodwołalnie! daję panu tydzień czasu do namysłu! Strzeż się! nie igraj ze zde-narwowanym tłumem, który potrafi upomnieć się o swoje prawa i jak jeden mąż, przyjdzie o jedną godzinę później do teatru!!

Strzeżcie się wy wszyscy, którzy nie rozumiecie doniosłości „czasu letniego” i t. p. reform społecznych.

Nadejdzie bowiem dzień, w którym nie tylko przesunięta godzina będzie. Nadejdzie dzień, w którym ludzkość dążąca do oszczędności opatu, przesunie termometr... A w dniu tym nie tylko chodzić będziemy w letnich ubraniach, ale używać kapteli słonecznych, a chorzy przy 56% gorączki żyć będą...

Nadejdzie dzień...

Rz.

# Lekcja grafologii.

Uważajcie, moje dzieci, bo opowiem Wam dzisiaj coś bardzo ciekawego!

...Kamińska! proszę! Ty zawsze musisz roz-pierać jak najszerzej łokcie szturkając innych? Dziwna ta Twoja poza poza pozą zawodu! Ciekaw jestem, kiedyż już nauczysz się wszystko rozumieć... no, i wszystko wybaczać... Eh! — gniewaj się, lub nie gniewaj, byleś siedziała porządnie i nie rozpychała innych!

*Ala dajcie mi  
Dziękuję  
Mila Kamińska*

...Uważać!...

— Otóż, — dziwnem się to może Wam wyda, że teatr i grafologia mają ze sobą dużo wspólnego... Co?... Bednarzewska znowu szwecuje?...

...Ci-cho! to fałsz, to nieprawda! Nie wiercie jej! Grafologia nie jest „drugim skandalem”! Teatr bierze grube pieniądze i nic nie daje, a grafologia... Pssst! — Jak możecie wierzyć tak naiwnie tej cichej osie! To wstyd, doprawdy, dać się tak nabierać! — Ach, już wiem! pewno dziś Kocia znów coś zbroiła i teraz ratuje się, jak zwykle, drwinami! Umie się bronić, to prawda, — i to nie byle jak! — ale czyż wieczna defenzywa i do tego tak ostra, zdoła jej dać szczęście? Zobaczycie, że ona przezartuje życie, bo — pamiętajcie dzieci, — biegłością języka i ironią szczęścia się nie zdobywa!

*Teatr to jeden skandal, w którym nie ma nic dobrego*

*Bednarzewska*

— Otóż... Ale o czym to ja mówiłem?...  
— Aha! — Grafologia bierze duże pieniądze, a nie daje nic...

— Masz rację, Szymborski! — Ja zawsze powiadam, że Szymborski, to perła! — O! — z niego przykład bierzcie! Nienawidzi dysharmonii, kłótni, a dla świętej zgody, gotów do ofiar. Spytajcie o jego teściową! Nawet nazwy tej nie lubi! — „To anioł-kobieta!” — powiada, — „a nie teściowa!” Onby nawet Bełzebuba bratem nazwał i całował, byleby mu spokoju nie mać!!

*Cierpliwość i praca  
Dobiję się do reszty  
Tadeusz Szymborski*

— Tak, tak, moje dzieci! Cierpliwość zabi-ja!... Co, — przykład?... Ależ patrzcie na krakow-ską publiczność! — cierpliwa, jak anioł, a płaci, co każą! Widownia codziennie nabita, jakby tam smalec amerykański sprzedawali! — Hm! coś w tem przecie jest! — bo z czegożby poręczce foteli i łóż były takie tłuste i brudne?

...Ale — o czym... Aha! — że Wy też mi wciąż musicie przerywać watek!...

*Publiczność i ciępy z kawi-  
kawa... głąb... niedziela o  
sta ceteris omnia i więcej  
Smieszki*

...No masz! — pan Bożo! On zawsze musi w najpoważniejszej chwili zaznaczyć swoje stanowisko! — Ale powiedz mi mój kochany, co Cię właściwie do tego zmusza? Czy chęć zaczepekki, czy też zazdrość? — Ale Tyś cwany filozof! Już w wyrwaniu się Twojem tkwi nieco z Ciebie! To prawda! Ty śmiejesz się nieraz z publiczności, gdy inni koledzy Twój z litością nad nią płaczą! — Byleby interes szedł! — Więc interes Twój idzie coraz lepiej, aż... własna Two-ja zazdrość, ta skryta, ponura, wpije Ci się żądłem skorpionu w plecy... Chyba, że odrodzi Cię miłość, wszechmiłość i w każdym promyku Twojej duszy zacznie taworzyć słońca!

— Ostatnim razem mówiłem Wam o życiu. — Górską! — czemuż jest życie?

*Co jest życie?  
Teatr  
Czemu pan...  
Bóg teatru  
Życie  
Niemiejski*

— Doskonale! siadaj! — Widzicie? Ona nigdy się nie uczy, a odpowiada doskonale! — a dlaczego? — bo czuje, odczuwa! Myśli jasno, jak filozof, a nadewszystko odczuwa intuicyjnie to, czego inni wszystkimi pięcioma zmysłami nie złapią! — Co? złośliwa? — ależ przenigdy! — Powiedzenie jej, to nie frazes, ani ironia! to szczerze odczuta prawda! A nie nienawidzi ją zrodziła, lecz serce uczciwe, umiłowanie świa-ta, któryby chciała zmieścić na scenie, by sam

sobie się przypatrzył, jak jest brzydki i obłud-ny!

*Dobry wieczór dla fajki, nie fajki  
Teatr. Zygmunt Senowski*

...Ho, ho! Noskowski to rozsądny człowiek! On dawno opanował uczuciowość i słamazar-stwo! A w głębi mocny i odważny za trzech; przyjemna dusza otwarta, że nie wiem ilebyś d-niej nalał!...

*Albo się ma nos,  
albo się go nie ma!  
Zygmunt Senowski*

...Pssst! — Nowakowski! nie wyrwij się! Ty zawsze coś głupiego powiedzieć musisz! Co Cię obchodzi nos Noskowskiego!? Patrz na Twój własny! Z takim nosem daleko nie zaję-dziesz, bo umie on wachać to tylko, co zmysli drażni i podnieca do szaleństwa, do mordu na-wet. Powinieneś nosić stale nos przyprawiany, by choćby siebie samego w lustrze bałamucił. Niezły Twój spryt, ale oszukuje Cię własna krew, które; — radzę — drażnić nie wolno, bo Ci figla spiata!

Patrz na Senowskiego!...

*Na scenie gram już  
40 lat! gram też na  
fortepianie, cytrze, mand-  
linie, organach i gitarze  
Ach... jakbyon chciał  
zagrać też na  
emeryturze...  
Gregor Senowski*

...Taki muzyczny człowiek, a do czego go przywiódło jego duże ucho!... Zmysłem nie trze-ba się poddawać, nie wolno im wierzyć! — zwłaszcza, gdy kto, jak poczciwy Senowski, uczy się dopiero pisać i czytać! Widzisz! — nie nauczył się dotąd porządnie czytać nut życia, więc i zagrać mu trudno na „emeryturze”! Nie dziw zresztą, jeśli ją brał zawsze za cymbały i naiwnie ciągnął po niej... smyczkiem Paganiniego; bo nie zagra ani sam smyczek na cym-bale, ani sam cymbał!

...A Ty Biłkowski, czemu podnosisz palce! — chcesz znowu na stronę?... Nie?... no więc mów!

*Ach! byś dyrektorowi tu  
czy to nie najlepsza sola  
Tadeusz Senowski*

Dobrze! zgoda! Ty masz u mnie zawsze du-chowy autorytet! Twoje zdanie, to stosowny przydatek, do tego... smyczka; wątpię jednak muszę, czy nabczne Twe westchnienie zdoła-byś godnie zrealizować; nadtoś bowiem ludzki i łagodny a smyczek, by rznął mocno, musi mieć włosień nie z szyi konia! Zresztą — pe-dant jesteś i piła; więc rychło poprzegryzałbyś wszystkie struny i — skrzypki by grać prze-stały!

— No! — już dzwonią! Na dzisiaj dość! Na następnej godzinie mówić będziemy o literatu-rze i sztukach plastycznych. Tylko mi się nie spóźniać, jak krakowska publiczność, i nie wy-rywać się głupio!

Co!... Kamińska! Ty znowu się czubiesz? Za karę nie pojedziesz do Warszawy! Nie rozu-miejąc, doprawdy, jak Cię nie wstyd przed „Or-ciem”, który Cię tak pięknymi przystroił kwiat-kami!



**Największy skład aparatów i przyborów kościelnych**  
**KONSTANTY WITKOWSKI KORDAS**  
 Kraków, ul. Wiślna 6 (obok Rynku)  
 poleca po cenach możliwie najniższych i w wielkim wyborze:

Ornaty, kapy, dalmatyki, stuły, sukienki, chorągwie, sztandary, baldachiny, kielichy, puszki, monstrancye, adamaszki, aksamity, galony, frendzle etc.

Koronki do bielizny kościelnej w największym wyborze

**Kwiaty sztuczne**  
 kapelusze, dekoracyjne, kościelne, pióra, boa, fantazyje dostarcza hurtownie i detalicznie: pracownia artystyczna i fabryka Wincentyny Gorskij, Kraków, Floryjańska 18. 1477

**Maszyny do pisania**  
 gruntownie naprawia, czyści i przerabia. Pracownia spec. mechaniczna, Marka 25. W. Keyha i Jul. Hecker. 1597

**Kawaler, Polak lat 25 1671**  
 młynarz ożeni się z panną lub wdową, właścicielką młyna. Zgłoszenia pod „Frank” poste-restante Oświęcim.

**Młyn wodny 1670**  
 kupię lub wydzierżawię. Zgłoszenia pod „Młynarz F. S.” Poste-restante, Oświęcim.

**Inżynier lat 32**  
 przystojny o szlachetnym, charakterze z braku znajomości pragnie tą drogą poznać osobę młodą inteligentną o prawym charakterze w celu matrymonialnym. Posag dla wspólnego dobra konieczny. Rzecz traktuje serio, na anonimowy nie odpowiada. Tylko poważne zgłoszenia z fotografią pod „Przyszłość 32” do Adm. „Gońca”. 1685

**Przyjmie kilka dziewcząt**  
 Fabryka wyrobów chemicznych M. Nurka. Zgłoszenia od 2—3 pop. Karmelicka 12, I piętro. 1717

**Poszukuję**  
 jakiegokolwiek ubikacji dla przechowania auta. Zgłoszenia pod „M. Z. 107.” do Administracji Gońca Krak. 1746

**Szwacy**  
 tylko pierwszorzędni robotnicy znajdują stałe zajęcie za dobrem wynagrodzeniem. — Zgłoszenia: Wilk, Wawrzyńska liczbą 7. 1729

**Młyn**  
 wodny i około 6 morgów pola w środkowej Galicji do sprzedania. Wiadomość w Administracji „Gońca” pod „Młyn”. 1684

**Dom w Dz. XVIII.**  
 obok cmentarza do sprzedania. Wiadomość w Administ. Gońca krakowskiego 1742

**Chłopca** 1745  
 z dobrego domu na naukę złotniczo—jubilerską na dobrych warunkach przyjmie B. Armatowicz, Rynek gł. 17.

**Akuszarka z Warszawy**  
 stawia bańki, przyjmuje zamówienia, udziela porad, dyktacja zapewniona. Studencka 6, II piętro, na lewo od 9 rano do 7 wieczór. 1314

**Poszukuję czeladnika**  
 szewskiego na szytą robotę. Płaca od 40-50 K. od sztuki. Drugiego na robotę mięszaną. Dyląg, Wojska 13. 1747

**Skap spożywczy**  
 z wyszynkiem i pomieszkaniem, sklep spożywczy z pomieszkaniem, lokal na interes śniadankowy i pełna koncesja na wyszynk zaraz do sprzedania z powodu wyjazdu. Wiadomość: Kefer, Groble 7, I. p. ofic., od godziny 1—3 popołudniu. 1748

**Młoda panna**  
 ładna, niezależna, elegancka, królewna z poważnej ziemiańskiej rodziny, z braku znajomości pragnie tą drogą poznać w celu matrymonialnym, odpowiedniego jej, wytwornego mężczyznę. Zgłoszenia tylko nie anonimowe do Biura dzienników i ogłoszeń Maryana Hupezyca, Jagiellońska 7, Okaziciel paszportu Nr. 35721 1727

**M. D. Chrabaszcz i S-ka**  
 Pierwszy Krajowy Skład Wyrobów Mięsnych, Bullionów, Konserw, Pasztetów i t. p.  
 Kraków, ul. Szczepańska 1. 7.

Czem dla Polaka ciężkie czasy? Polak da sobie radę wszędzie! Na dobre jadlo zawsze łasy. Z podziemi grosza wydobędzie I choć go dużo może straci, Byleby zjeść — zapłaci!

Na to się Chrabaszcz nie mógł skarżyć W swym małym sklepie na [Tomasza,

Pierozków z mięsa dał nasmażyć, Bo wszak pierozek strawa [nasza,

Którą łakomie naród cały Spożywa jak specyaly. Potem, że zawsze część zachował

Dla gustów z pod swojskiego [nieba Więc Krupnik Polski skombi-

nował, Boć do pierozków zupy trzeba. I tu się spotkał z dobrym [tonem,

Z prawdziwym bullionem! Bullion pociągnął lepszych gości,

A z nimi podszept — rzucił tę [dziurę! — I Chrabaszcz uległ publiczności

Rozszerzył działy swe niektóre I na Szczepańskiej, w punk- [cie świetnym,

Dał jeść smakoszem setnym. Dzisiaj szparagi miewa, szynki Domowe kiszki i kiełbasy, Ser, masło, cukry, manda- [rynki.

A różnych konserw takie masy, Ze gdy w Krakowie jada nie [ma,

Konserwa go utrzyma. Idźcie i spojrzcie, co w wi- [trynie

Chrabaszcz wystawić umie co [dnia

Towar tu fałą zda się płynię Na zgłodzonego dziw prze- [chodnia!

To też kupuje dziś ludzi mro- [wie — I panie i panowie! 1732

**Zołna praczka** 1631  
 poszukuje zajęcia w lepszych domach. Marya Wąsiołek, ul. Kącik Nr. 5, w Podgórzu.

**Do sprzedania** 1703  
**stara cegła**  
 zdalna do użytku. Wiadomość Polwark, Prądnik Biały 17.

**FRANCISZEK BRANKA**  
 Fabryka wyrobów cementowych i gipsowych oraz przedsiębiorstwo budowań cementowych  
**FRYSZTAT Nr. 437, ŚLĄSK**  
 przeprowadza kanalizacje, dostarcza rury kanałowe własnego wyrobu oraz wykonywa roboty ziemne i posadzki ściekowe i t. p. 1722  
 Na żądanie przedkłada kosztorysy.

**Fabryka wyrobów chemicznych** 649  
 różnych past do obuwia, waseliny, farbki do bielizny i t. d.  
**Berisch Hammer, Kraków, ulica Meiselsa 1. 15.**

**Wakacyjny kurs buchalteryi** 1692  
 otwiera od 16 czerwca  
**Szkoła handlowa prof. W. Skalskiego w Krakowie.**  
 Wpisy i informacje codziennie od 10-11 Rynek 24 III p.

**Dla niemowląt i rekonwalescentów** 1711  
 poleca  
**APTEKA W DOBROMILU:**  
**Cukier mleczny**  
**i Ekstrakt słodowy.**

**ARTUR LORIE**  
 Kraków, ulica Starowiślna L. 19  
 poleca 669  
**materyały budowlane**  
 Cement portlandzki: Górka, Szczerakowa i Podgórze. Gips murarski, sztukaterski i alabastrowy, wapno skaliste proszkowe, nawozowe i hydrauliczne (Romacement), dachówkę w różnych gatunkach wyrobu firmy „Aktiengesellschaft der Wiener Ziegelwerke Wien”, lupek asbestowy, papę dachową, karbolineum, smoła poguzowa, smary do wozów i „Towoty”, posadzkę betonową i rury betonowe, posadzkę steingutową i rury steingutowe.  
**WYKONUJE KONSTRUKCJE DACHÓW**  
 (PATENT „STEFANIA“)  
**JAKOTEŻ PODŁOGI ASBESTOWE**  
 Zamówienia skutecznie szybko i starannie po cenach bardzo przystępnych.

**Tępcie**  
**SZCZURY i myszy!!**  
  
 „KAPS” jedyny radykalny i wypróbowany środek tępi bezwzględnie **SZCZURY I MYSZY.**  
 „KAPS” ze względu na swe wybitne własności i uznanie wielu powag naukowych, znalazł szerokie zastosowanie w każdym gospodarstwie domowym, handlu, przemyśle, leśnictwie, ogrodnictwie, składach żywności itd.  
 Zgądać w aptekach i składach aptecznych.  
 Jeneralny zastępca na Galicję **JAKÓB BRYKMAN**  
 Łódź, ul. Zachodnia 41.  
 Zamówienia skutecznie pocztą. 1495

**FUTRA**  
 męskie i damskie przerabia i wykonuje po bardzo niskich cenach z własnych i dostarczonych materyałów. — Poleca też lisy różnego gatunku.  
**Adres: Kraków, Strzelecka 11, I piętro,**  
 drzwi na lewo. 1738

**„WANDA i WARTA“** 1742  
 Pracownia polska kapeluszy damskich, dzieciennych i konfederatek dla pańienek.  
 Ceny niskie.  
 Kraków, ulica św. Jana 24, I. piętro.

**Ważne dla młynów!**  
 Oryg. szwajcarska gaza jedwabna we wszystkich numerach.  
**Siatki brązowe, mosiężne i żelazne**  
 na składzie u firmy  
**B. UNGER**  
 Biuro sprzedaży maszyn i przyborów technicznych  
 Tel. 1527 **Kraków, Szewska 21.**

**Zakład tapicersko-dekoracyjny** 1732  
 pod firmą  
**PIOTR PAŁKA**  
 został przeniesiony z ul. Sławkowskiej 21  
**na ul. św. Marka L. 19**  
 róg ulicy Floryjańskiej L. 26.  
 Kupuje, sprzedaje i przyjmuje w komie meble, dywany, materace i inne dekoracje.  
 Polecam się nadal łaskawej pamięci Szanownej Klienteli.

**Polskie**  
**Towarzystwo Handlowe T. A.**  
 Zarząd główny:  
 w Krakowie, ul. Sławkowska L. 1.  
 Oddziały:  
 Warszawa, Lwów, Sosnowiec.  
**Kapitał akcyjny K 10,000.000.**  
 Adres dla depesz do Zarządu gł. i oddziałów:  
 „TOHAN”  
 ☐ Telefon Nr. 20 — 78 i 11 — 38 ☐  
 Rachunek bieżący:  
 Bank Krajowy, Kraków, Lwów; Bank Przemysłowy, Kraków, Lwów; Bank handlowy w Warszawie; P. K. O. Warszawa Nr. 140834.  
 Dział węglowy.  
 Dział drzewny.  
 Dział budowlany.  
 Dział żelazny,  
 Generalna Reprezentacja hut śląskich i galicyjskich. 1744  
 Dział rolniczy.  
 Dział maszyn rolniczych  
 Dział spożywczy.



najlepszy barwik do użytku domowego we wszystkich kolorach. — Zastrzeżony w Ministerstwie Handlu i Przemysłu pod L. 658/608. — Jeneralny zastępca na Galicję:  
**JAKÓB BRYKMAN, ŁÓDŹ, ulica Zachodnia L. 41.**  
 Zamówienia skutecznie się pocztą po cenach fabrycznych. 1731

**Polskie Towarzystwo Handlowe T. A.**  
 w Krakowie, Sławkowska 1  
 otrzymało generalną reprezentację Solvayowskich  
 Fabryk sody i przyjmuje zlecenia.  
 1638